

Zofia Bystrzycka

KRZYWE LUSTRA

KOMEDIA W 3 AKTACH Z PREZENTACJĄ

OSOBY:

MARIAN WYPRZODEK, działacz
WALENTYNA WYPRZODEK, jego żona
TOMEK, ich syn
JACEK KAMIŃSKI, inżynier
ADA KAMIŃSKA, jego żona
WANDZIA, sekretarka Wyprzodeka
PANNA LUSIA z Lublina
PORUCZNIK TADEUSZ
STAŃSKA PANI

Przed kurtynę wychodzi Narratorka.

NARRATORKA Dobry wieczór państwu. Mam następującą propozycję. Traktujmy ten wieczór jako spotkanie z pewnymi ludźmi. Z ludźmi, którzy za chwilę rozegrają tutaj swoje sprawy. Och, wiem, że tacy nie istnieją! To znaczy — dokładnie tacy sami. Ale jesteśmy w teatrze, więc dla pedantów rzucam argument fikcji. Fikcja jest usprawiedliwieniem wielu rzeczy. Także w teatrze. Więc dzisiaj apeluję o odważne, bez kompleksów podglądanie. Niedyskrecja bowiem, jak wiadomo, wydatnie wzbogaca naszą wiedzę o życiu. A ja przedstawię państwu naszych wspólnych... nieznajomych. Niech powiedzą, jacy są. Przecież każdy na własny temat wie najwięcej. Panie prezesie, prosimy. Pan Marian Wyprzodek, aktywista w tworzywach sztucznych.

WYPRZODEK Proszę bez tytułów. Nie lubię. Jaki tam ze mnie prezes! Wice jestem, proszę zebranych, tylko wice! Inni są może bardziej zasłużeni, może bardziej żwawi... Ja nie osądzam. Robię swoją robotę. Walka, praca, niewielka pensja. Nic nadzwyczajnego.

NARRATORKA A pana przeszłość? Nie ma się czego wstydzić...

WYPRZODEK Wcale się nie wstydzę. Ale co, mam ludziom moje zasługi w oczy rzucać? Ja przeszłością nie handluję. Moje uszanowanie. *(wychodzi)*

NARRATORKA Inżynier Kamiński, współpracownik naszego bohatera. Pan inżynier pozwoli!

KAMIŃSKI Pozwalam, pozwalam! Nie pytam na co. Pięknej kobiecie po prostu się pozwala. Tak mnie wychowano.

NARRATORKA Gdzie? Proszę coś powiedzieć o sobie.

KAMIŃSKI O sobie? Bardzo chętnie. Chociaż mój życiorys — to sprawa delikatna. Nie ma w nim prymitywnej alternatywy: białe lub czarne, której wymagają ostrożni głupcy. Czy to bowiem moja wina, że w dzieciństwie nie jadłem zupy z pokrzyw na przednówku? Bo nie jadłem, nie da się ukryć. A jednak, drodzy państwo, ten niewątpliwy minus z pierwszych lat świadomości potrafiłem przekształcić w pozytywy. Podróżowałem jeszcze za pieniądze rodzinne, ale już kształciłem się za darmo. Za pieniądze naszej aktualnej ojczyzny. I włączyłem się. Przepraszam za ten żargon. Dobrych fachowców nie wyrzuca się

jednak na zakręcie — podkreślam, na szerokim zakręcie — historii. I tak, w przeciwieństwie do zbyt dociekliwych, z epoką żyję w zgodzie.

NARRATORKA Dziękuję panu za tę budującą wypowiedź.

KAMIŃSKI Już? Bardzo żałuję, bo miło się rozmawiało. *(wychodzi)*

NARRATORKA A teraz przedstawię państwu kobiety z pierwszego aktu. Mężczyźni, na ogół, nie unikają wielkich słów. Kwestia optyki na własne wymiary, własną rolę. Zresztą czym by było życie bez złudzeń? Sądzę jednak, że warto wyrównać tę dysproporcję. Więc czas i na mniejsze sprawy. Oddaję głos pani Walentynie. Pani wiceprezesowo, prosimy! O, tutaj, przed naszych gości.

WALENTYNA Tyle ludzi, a ja mam mówić? Nawet w domu przeważnie słucham. Marian, jak ma wystąpić, to próbuje przede mną. Ja zmywam naczynia, a on grzmi. I jestem dumna, że po dwudziestu latach jeszcze ze mną rozmawia. Taki już jest.

NARRATORKA Jaki?

WALENTYNA Syn drobnego nauczyciela wiejskiego. Skromny, ale go doceniają.

To mi wystarcza. Przepraszam. *(wychodzi)*

NARRATORKA Praktyki małżeńskie kształtują człowieka. Pannę Wandzię natomiast, sekretarkę wiceprezesa tworzyw sztucznych, ukształtowała, jak dotąd, wyłącznie organizacja młodzieżowa.

WANDZIA *(wchodzi)* A pani pewnie z tych, którym to się nie podoba.

NARRATORKA Ależ skąd! Podziwiam tę ... prostolinijność. To na pewno ułatwia życie.

WANDZIA Bo człowiek, proszę pani *(na znak Narratorki zwraca się ku widowni)*, proszę koleżeństwa, musi wiedzieć, że dąży. Mój szef mówi, że szacunek ludzki nie od wykształcenia zależy. Możliwe, ale to dla tych, którzy mają wykształcenie. Więc Polska Ludowa była mi podporą. Uczyłam się, uczyłam, i teraz jestem umysłowa. A poza tym chciałam zaznaczyć, że to właśnie my, proszę koleżeństwa, polecimy w kosmos.

NARRATORKA Na pewno, na pewno. Choć może nie wszyscy na tej sali.

WANDZIA To pani nie wierzy w politechnizację społeczeństwa? Dziwne. Muszę to sobie przemyśleć. *(wychodzi w zadumie)*

NARRATORKA Odwieczny porządek rzeczy: następne pokolenie trochę zaskakuje poprzednie. Tomek jest synem pani Walentyny i wiceprezesa. Panie Tomku, czy pan gotowy do prezentacji?

TOMEK Dlaczego nie, mogę podać dane. Nazwisko — Wyprzodek. Wiek — stuknęło oko. Pochodzenie — spółdzielcze, ale według mnie ojciec powinien zejść wyżej. Wykształcenie — od sześciu lat niepełne wyższe. Stan cywilny wolny, choć chwilami z tym trudności, bo przy rodzicach.

NARRATORKA Plany na dalszą przyszłość?

TOMEK Zdać, w razie czego, zawałone egzaminy.

NARRATORKA Rola płci odmienniej?

TOMEK Niezły wynalazek, ale monotonia chwytów.

NARRATORKA Pana największa wada?

TOMEK Chwilowe wyrzuty sumienia.

NARRATORKA Zaleta?

TOMEK Kiepska pamięć.

NARRATORKA Ambicje?

TOMEK Sprawa osobista. Pani długo tak jeszcze potrafi? Mało człowiek, choć młody, wypełnił ankiety personalnych?

NARRATORKA No tak, rzeczywiście. Dziękuję panu. Proszę tędy. *(Tomek wychodzi)* Z pewnego powodu nie chcę, aby się spotkali. Oto panna Lusja *(Lusja wchodzi z drugiej strony)*, która zamyka grono osób z pierwszego aktu.

LUSIA Co mam zamykać? Przyszedłam z interesem. Pani chyba wie?

NARRATORKA Wiem, oczywiście. Stoję przecież po tej stronie rampy. Dlatego z ciekawością słucham, jak każda z postaci mówi o sobie. Chciałabym i panią sprowokować do chwili szczerości.

LUSIA Odpada. Czy pani zauważyła, że najlepsze słowa dają człowiekowi wszystko, co najgorsze? Proszę (z *ironią*), szczerość, miłość, zaufanie. One właśnie rozwalają życie.

NARRATORKA Nie zawsze.

LUSIA Pani, widać, w pudełku chowana. Tatus, mamusia, rodzinne obiady? Ja pływam, jak się da. Styl nieważny. Powiem pani: kiedy się człowiek topi i woła o ratunek, to ludzie na brzegu głośno deklamują piękne słowa, żeby tamtego nie usłyszeć. Dlatego łatwiej stanąć na nogi, gdy od dobrych rad nie kręci się w głowie.

NARRATORKA A jednak i pani nam zdradziła, jak siebie widzi. To właśnie jest szczerość.

LUSIA Każdy chce być lepszy, niż jest. Więc przynajmniej dla siebie szuka usprawiedliwienia... No, więc jak, powiedziałam, co trzeba?

NARRATORKA Owszem, dziękuję pani. (*Lusia wychodzi*) Oto część naszych nowych znajomych. Po rozsunięciu kurtyny znajdziemy się w biurze wiceprezesa. Ponieważ wiceprezes, jako zjawisko, łatwo prowadzi w naszym kraju do uogólnienia, więc pragnę podkreślić, że chodzi o pana Mariana Wyprzodka. Proszę o kurtynę. (*wychodzi razem z rozsuwającą się kurtyną*)

A K T I

Gabinet wiceprezesa. Na lewo biurko z fotelem. Przed biurkiem krzesło. Na biurku dwa telefony: wewnętrzny i łączący z miastem. Na prawo stolik i parę krzeseł a także drzwi wiodące do sekretariatu. W głębi drzwi na korytarz, obite ceratą. Przy ścianie oszklona biblioteka. Na półkach oprawne tomy, sterty czu-sopism, ale raczej pustawo.

WYPRZODEK (*siedzi za biurkiem, przegląda papiery. Naciska guzik dzwonka, czeka. Wstaje, wygląda przez drzwi do sekretariatu, wraca do biurka, znów dzwoni, już niecierpliwie. Wchodzi Wandzia*) Nie wiem, po co kazałem założyć ten dzwonek. Koszt, bądź co bądź, a żadne usprawienie. Gdzie się pani podziewa?

WANDZIA (*z wahaniem*) Za biurkiem... Usłyszałam dzwonek i przyszłam.

WYPRZODEK Przecież pani nie było. Widziałem. Pani coś knuje za moimi plecami!

WANDZIA (*szczerze*) Ja knuję? To niesprawiedliwe!

WYPRZODEK Pani wie, że nie znoszę kłamstwa i tanich wykrętów.

WANDZIA (*kapitułuje*) Nie było mnie, to prawda.

WYPRZODEK Na plotki pani lata?

WANDZIA Nie.

WYPRZODEK Dziwnie się pani zachowuje. Więc cóż to za sprawy?

WANDZIA Wolalabym nie mówić.

WYPRZODEK To niesłychane! Jeszcze pani za młoda, żeby ze zwierzęchnika robić idiotę!

WANDZIA Jak pan wiceprezes tak mówi, to powiem. Oddałam tamte papiery do podpisu.

WYPRZODEK Doceniam inicjatywę... Tamte papiery? Co Wandzi strzeliło do głowy?

WANDZIA Inżynier Kamiński jak dyktował, to zaznaczył, żeby na czysto wprost do prezesa. Właśnie tam.

WYPRZODEK Kamiński zaznaczył? (*po chwili*) No tak, ustaliłem to z nim, owszem. Nie rozumiem, z czego tu robić tajemnice.

WANDZIA (*niepewnie*) Możliwe. Różne rzeczy się podpisuje. A jak go zapytałam o pewną sprawę, to inżynier na mnie krzyknął. Przepraszam, że nie chciałam o tym mówić...

WYPRZODEK Nadgorliwość. Nie pochwalam. A co prezes, (*patrzy na Wandzię*) podpisał?

WANDZIA Prezesa nie było. Wyjeżdża.

WYPRZODEK Wyjechał?

WANDZIA Nie wyjechał, tylko wyjedzie.

WYPRZODEK Proszę mi głowy nie zawracać... Jeśli nie wyjechał, to znaczy, że jest.

WANDZIA Jest, choć go nie ma. Wyjeżdża pojutrze za granicę. Ale już skończył urzędowanie, bo się pakuje. Tak powiedzieli w sekretariacie.

WYPRZODEK Proszę bardzo! Ma cały sekretariat i jeździ. A ja jedną sekretarkę i siedzę. Taki mamy pożytek z prezesów.

WANDZIA Tak jest.

WYPRZODEK Co pani powiedziała? Jakies komentarze?

WANDZIA Ja tylko pana wiceprezesa uspokajam.

WYPRZODEK Całe szczęście, że mam stalowe nerwy.

WANDZIA Dobre i to, jak się człowiek źle czuje.

WYPRZODEK (podejrzliwie) Kto? Pani twierdzi, że mnie coś brakuje?

WANDZIA Przecież sam pan tak mówi. I leczyć się nie chce. Dzwonią i dzwonią, a pan nie chce.

WYPRZODEK A, rzeczywiście. Nie dbam o zdrowie, to prawda. Taki już jestem. A przed panią niczego nie da się ukryć.

WANDZIA Taka już jestem. Zresztą ja z szacunku dla pana wiceprezesa.

WYPRZODEK Tylko proszę bez pochlebstw. Na mnie nie działają. Prosiła pani do mnie inżyniera Kamińskiego? Przecież czekam!

WANDZIA Prosiłam, ale wyszedł, jak przyszedł.

WYPRZODEK Wszyscy tylko wychodzą! I nic nie powiedział!

WANDZIA Tak, że pan wiceprezes wie w jakiej sprawie. I że jak wróci, to się zamelduje.

WYPRZODEK Zamelduje się? To dobrze. Dyscyplina. I niech pani już przestanie z tym wiceprezesem. Albo pan, albo prezes, po prostu.

WANDZIA Tak jest, panie wiceprezesie... prezesie.

WYPRZODEK Przyzwyczaj się pani.

WANDZIA Staram się.

WYPRZODEK O, o właśnie. Patrzeć naokoło siebie, myśleć i wyciągać wnioski. To czasy, panno Wando, dla twardych i ambitnych. A teraz niech pani idzie, bo jeszcze kto wejdzie bez meldowania. (Wandzia wychodzi, w drzwiach mija się z Walentyną)

WALENTYNA Marianku, nie chcę ci przeszkadzać, ale...

WYPRZODEK ... ale przeszkadzasz. A nie mówiłem, że ktoś wejdzie?

WALENTYNA Dlaczego „ktoś”? To ja.

WYPRZODEK Owszem, żona człowieka na moim stanowisku jest kimś. Do dzisiaj tego nie zrozumiałaś.

WALENTYNA Ciągłe na mnie narzekasz. A ja inaczej nie potrafię. Pani Kamińska nawet mówi, że mam swój styl. Taki rodzinny, ale mam.

WYPRZODEK O, Kamińska! Same loki i koki, manicury i pedicury, a dla ciebie styl znalazła. Kuchenny.

WALENTYNA Marianku, coś ty, wyobrażasz sobie mnie w lokach i kokach?

WYPRZODEK Ludzie się rozwijają!

WALENTYNA Ja żyję dla swoich. I jak znalazłam polędwicę, to zaraz pomyślałam o tobie.

WYPRZODEK Polędwicę? Moja droga, tu nie Delikatesy, tu się ciężko pracuje. Jak chuda to zostaw.

WALENTYNA I jeszcze chciałam cię zapytać... Tylko nie krzycz.

WYPRZODEK Ja nie krzyczę, rozumiesz? (krzyczy) Jestem opanowany i nie krzyczę! Tylko czasem bywam wyczerpany nerwowo.

WALENTYNA Zawsze mi się myli. Ale powiedz, czy dzwoniłeś?

WYPRZODEK Owszem, dzwonię, od kiedy mam dzwonek na biurku. Oni nawet myślą, że się wyżywam. Zazdrość ludzka.

WALENTYNA Nie wyczerpuj się nerwowo. Ja pytam, czy dzwoniłeś do... szpitala?

WYPRZODEK Do szpitala? (po chwili) Po co? Przecież nic się nie zmieniło.

WALENTYNA Więc może ja sama... Chciałabym w końcu wiedzieć...

WYPRZODEK Wykluczone. Przychodzisz niby żeby mi dogodzić, niby polędwiczka, ale to podstęp! Tak dbasz o moje zdrowie?

WALENTYNA Ja wiem, że nie krzyczysz, ale nie krzycz. Tamto mnie tak męczy, że...
WYPRZODEK Proszę, ja haruję, a ona jest zmęczona! Gdzie ta połówka? (Walentyna podaje mu zawiniątko)

LUSIA (wchodzi, staje nieśmiało w drzwiach sekretariatu) Przepraszam, czy dobrze trafiłam?

WYPRZODEK (parzy na nią zdumiony, po chwili) Nie wiem... nie wiem, gdzie pani chciała trafić.

LUSIA Do kogoś, kto by mi pomógł. Przyjechałam z Lublina.

WYPRZODEK (machinalnie) Z Lublina? No, tak. (dzwoni, wchodzi Wandzia) Jak ta pani tutaj weszła? Petentów przyjmuję kolejno, jeśli przyjmuję.

LUSIA (szybko) To moja wina. Bo my jesteśmy koleżanki. (Wandzia reaguje, Lusია nie dopuszcza jej do głosu) Od dawna. Razem w piasku, razem w szkole... byłam taka nieszcześliwa, że mnie wpuściła. Szukam pracy.

WYPRZODEK (opanowuje się) Dobrze, dobrze. Szuka pani zajęcia? To trzeba pomóc. Jak mogę pomóc, to pomagam.

WALENTYNA Zobaczysz pani, że mój mąż ma serce. On tylko tak wygląda, ale to dobry człowiek. (wychodzi)
Dzwoni telefon na biurku, Wandzia i Lusია patrzą na siebie bez słowa, potem Wandzia wychodzi.

WYPRZODEK (do słuchawki) Słucham, tak. Pan prezes? Nie, wcale się nie dziwię, ale myślałem, że pan prezes robi bagaż... Wolałbym nie teraz. Jeśli pan pozwoli, to wpadnę osobiście ... zorientuję prezesa... Staram się zawsze o dobre wiadomości dla mego zwierzchnika... Właśnie. (kładzie słuchawkę, do Lusiy) Mam konferencję w kierownictwie. Więc proszę zrozumieć, że teraz nie mogę...

LUSIA Ja, proszę pana dyrektora, wiele rzeczy rozumiem.

WANDZIA (wchodzi) Jakiś człowiek do pana. Chce się widzieć.

WYPRZODEK Wcale mu się nie dziwię. Wszyscy do mnie. Czego chce?

WANDZIA Porozmawiać. Mówi, że jest starym przyjacielem.

WYPRZODEK Od czasu kiedy mam osobny gabinet, liczba starych przyjaciół rośnie w oczach. Niech mu pani powie delikatnie, żeby mi głowy nie zawracał.

WANDZIA On mówi, że ma czas i poczeka.

WYPRZODEK Oczywiście, starzy приятели zawsze mają czas, żeby przeszkadzać w robocie. Na razie idę do prezesa. A tę panią proszę skierować do inżyniera Kamińskiego. (do Lusiy) Niech pani nie traci nadziei. No, głowa do góry! (wychodzi drzwiami w głębi)

LUSIA (naiwnie) Jak on to ładnie powiedział: o nadziei i głowie. Tacy ludzie powinni przemawiać i przemawiać.

WANDZIA (ostro) Dlaczego pani to zrobiła?

LUSIA (j.w.) Co?

WANDZIA Weszła pani, choć powiedziałam, że nie mogę wpuścić.

LUSIA Bo chciałam wejść. Musiałam.

WANDZIA I potem ta nasza znajomość... To nieprawda.

LUSIA Ależ pani nudzi.

WANDZIA Więc pewnie i cała reszta jest kłamstwem.

LUSIA O, nie, ja naprawdę nie mam z czego żyć. Ale wpadłam na kiepski moment.

WANDZIA Mój szef nie lubi, jak się słucha jego rozmów prywatnych. Biuro to biuro. I ma rację.

LUSIA Nie lubi, jak jest z żoną? To zauważyłam. Zresztą nie ma się kim chwalić. To też zauważyłam.

WANDZIA Chwalić?

LUSIA Osoba się nie nadaje. Myślałam, że pomoc domowa z połówką, a tu słyszę: żona. O mało nie usiadłam.

WANDZIA Jest, jaka jest. Czy musi grać wielką damę?

LUSIA To trzeba umieć. Nie każdy potrafi. A w nim to się pani pewnie podkochuje.

WANDZIA Ja? W wiceprezisie?

LUSIA Sekretarka — szef, wiadomo.

WANDZIA Wcale nie wiadomo! To porządni ludzie i dobre małżeństwo.

LUSIA Powiedziała, co wiedziała. Szlachetne serce dziewczicy. Oczom nie wierzę.

WANDZIA Bo źle pani patrzy.

LUSIA Pewnie dlatego, że za dużo w życiu widziałam.

TOMEK *(wpada, zatrzymuje się na progu)* Pierwszy raz wdarłem się do rodzica bez przeszkód technicznych. *(widzi dziewczyny, do Wandzi)* Cóż to, teraz ty przyjmujesz w gabinecie interesantów? A może sekrety przyjaciółek?

LUSIA Właśnie. Przyjaciółek od kołyski.

WANDZIA Znów będzie awantura. Nie może pan załatwiać swoich spraw w domu?

TOMEK Nie mogę. Moje egzaminy to problem ogólnorodzinny. Lecę wprost z uczelni. *(do Lusi)* A tradycja u nas taka: za każdy egzamin stowa. Zarabia się na życie. Ojciec w biurze łatwiej mięknie.

LUSIA I dużo pan tak wyciąga?

TOMEK Dochody nie szatańskie. Egzaminy są rzadko. A żebym je zdał — to jeszcze rzadziej.

WANDZIA O, to prawda. *(do Lusi)* Inżyniera Kamińskiego nie ma. Jak przyjdzie, to panią skontaktuję.

TOMEK *(zdziwiony)* Mówicie do siebie per „pani”?

LUSIA Kontaktować mnie nie trzeba. Jakoś sobie poradzę. Nawet wyreczę drogą przyjaciółkę: powiem temu, co czeka, żeby nie czekał, bo wiceprezes spłynął. A wy patrzcie sobie do serc, póki to was bawi. *(wychodzi)*

TOMEK Poszła? No, to do roboty! *(porywa Wandzię w ramiona)* Wiesz, nieźle poleciało. Ja chyba jestem zdolny. Zdolny, chociaż leń. Ale zdałem. I od razu tu wpadłem. Nie wiem nawet do kogo: do ojca czy do ciebie. Czekaj, niech się zastanowię. *(całuje ją, Wandzia się wyrzuca)*

WANDZIA *(zgorziona)* Właśnie, brak ci zastanowienia. Taki duży i taki dziecinny. Mój Tomku, najważniejszy jest rozsądek.

TOMEK ...i konsekwentne dążenie do celu. Ze też musiałem trafić na coś takiego! Ale przecież wobec ciebie jestem strasznie opanowany. Nawet się dziwię, że potrafię.

WANDZIA Nie dziw się, tylko trwaj.

TOMEK Trwam, ćwiczę wolę i w ogóle wariuję. Do tego stopnia, że jeszcze trzy egzaminy, dyplomik i możemy się żenić!

WANDZIA Możemy? A z kim możemy?

TOMEK Z pewną młodą osobą. Słuchaj, przyjdiesz do nas, a ja im powiem o moim wynalazku.

WANDZIA To znaczy o mnie?

TOMEK Muszą poznać dziewczynę, która przewróciła mi w głowie.

WANDZIA Nie ma w czym przewracać. Ale przecież oni mnie trochę znają.

TOMEK Nie liczy się. Teraz cię powitają jako członka rodziny. Stanę przed nimi, wypnę pierś i rzeknę z dumą: „kochani rodzice, oto osoba...”

WANDZIA Coś taki niecierpliwy? Małżeństwo to poważny krok. Komórka społeczna.

TOMEK Wykluczone, komórka to więzienie. Ale oni się ucieszą, zobaczysz. Mój stary to równy facet. Sam zaczynał od niczego.

WANDZIA Tak, to czasy dla twardych i ambitnych. Trzeba będzie cię wychować.

TOMEK Już jestem wychowany.

WANDZIA Nie, rozpuszczony. Kochasz ojca, a go naciągasz. Nie wstyd ci?

TOMEK Nie. *(recytuje:)* „Nie należy mieszać spraw materialnych do uczuć”. Sama tak mówisz. A ja się uczę od ciebie, widzisz?

WANDZIA *(wzruszona)* Widzę, widzę, oczu oderwać nie mogę. I w dodatku czuję do ciebie tradycyjną słabość, niegodną naszej epoki.

KAMIŃSKI *(wchodzi przez sekretariat)* Ach, przepraszam, że bez pukania... Młodzi gruchają?

TOMEK Cholernie. Właśnie się gruchało o naszej epoce.

KAMIŃSKI Niebyle! Tacy młodzi, niewinni i już o polityce!

WANDZIA A panu inżynierowi to nie odpowiada? Przepraszam, zapomniałam się.

KAMIŃSKI Nie szkodzi, nie szkodzi. Kiedy byłem młody, też się czasem zapomniałem. Ale przeważnie nie na temat epoki. Wicepryncypał nieobecny?

TOMEK Właśnie, dobrze, że sobie przypomniałem. Potrzebuję ojca!

WANDZIA Ma konferencję u prezesa. Zaraz mu przekażę, że pan inżynier wrócił.

Pytał o pana. *(wychodzi)*

KAMIŃSKI Wyobrażam sobie. Trudno przeżyć dzień bez podpory Kamińskiego.

TOMEK Nie wiem, czy ojciec tego potrzebuje.

KAMIŃSKI Rozumiem, synowskie przywiązanie. To nawet dość ujmujące.

TOMEK Po prostu jestem obiektywny.

KAMIŃSKI Proszę, proszę. Czy we wszystkich uczuciach jest pan tak dojrzały?

TOMEK Dojrzały jestem od czterech lat. Mam na to świadectwo.

KAMIŃSKI Świadectwo dojrzałości? No tak, dowód na piśmie. Więc cóż, pora na żeniactwę.

TOMEK Ja też tak myślę.

KAMIŃSKI Termin już ustalony?

TOMEK Zaplanowany. Ale postaram się wykonać plan przed terminem.

KAMIŃSKI Przed terminem dyplomu?

TOMEK To się jeszcze zobaczy.

KAMIŃSKI A więc biegiem do cywilnego sakramentu! Ale chciałbym zadać jedno niedyskretne pytanie.

TOMEK Wal pan. Najwyżej się obrażę.

KAMIŃSKI Z czego będziecie żyli?

TOMEK Z czego? No, wie pan, nie my jedni.

KAMIŃSKI Zdrowa ocena sytuacji. A ja kiedyś, aby żyć, poślubiłem przywiedłą szlachciankę. W Polsce kapitalistycznej. Tak, panie Tomku, koszmarnie to były czasy!

TOMEK Słyszałem. Ale przecież uczył się pan, zdobył dyplom?

KAMIŃSKI Już po wojnie. Wtedy zresztą natychmiast odciąłem się od klasy obumierającej.

TOMEK Zmarło się nieboszczce?

KAMIŃSKI Nie, po prostu rozwiodło. Za to moja druga żona pochodzi tylko z inteligencji. No, może półinteligencji. Tym bardziej nikt słowa nie powie.

TOMEK Dobrze pan zrobił, że zerwał z taką przeszłością.

KAMIŃSKI Prawda? Miałem mieć bogate życie, a dostałem skromną pensję. I jestem szalenie zadowolony.

TOMEK Kurczę pieczone! Więc dla pana dyplom to kara za zmianę w historii. A ja mógłbym wyciskam, żeby...

WANDZIA *(wchodzi)* Pan wiceprezes zaraz przyjdzie. *(niechętnie)* I chciałam powiedzieć, że wczoraj wieczorem przepisałam tamto, co pan mówił. Dzisiaj zaniósłam do podpisu, ale...

TOMEK Ona siedzi wieczorami i klepie na maszynie! Po co?

WANDZIA Wyobraź sobie, żeby dorobić parę złotych. Nie zdaję płatnych egzaminów.

TOMEK Widzi pan, co to za charakterek? A co przepisywałaś, zamiast kochać mnie z wzajemnością?

WANDZIA *(do Kamińskiego)* Wiem, że pana to denerwuje, ale nie mogę milczeć. W tych papierach coś mi się nie zgadza. Przecież pamiętam...

KAMIŃSKI *(przerzywa jej, do Tomka)* O, to materiały ściśle urzędowe! Nawet tajne. *(do Wandzi)* Nie mówi się o nich przy osobach postronnych. Dziękuję pani. *(popycha ją lekko ku drzwiom. Wandzia wychodzi. Kamiński do Tomka, znów uśmiechnięty)* Chociaż pan, panie Tomaszu, nie jest oczywiście tu postronny!

TOMEK Nie Tomasz, tylko Chryzostom. Chryzostomek.

KAMIŃSKI Szalenie oryginalne. I zabawne.

TOMEK Dla pana. A matka chciała mi dać imiona męczennika. Potem jej powiedzieli, że Jan Chryzostom, ale Pasek. I męczył się, ale pisanie. Lecz było już za późno. Zostałem Chryzostomkiem, żeby ludzi rozśmieszać.

WYPRZODEK *(wchodzi drzwiami z głębi)* Ty tutaj? Proszę cię, bez komentarzy na temat rodziny. Tym bardziej, że twoja matka to prawdziwa męczennica.

TOMEK Dlatego lubi męczenników nawet literatury.

WYPRZODEK *(udaje, że dopiero teraz dostrzegł Kamińskiego)* A, witam inżyniera. Nie zauważyłem. Cóż tak na boku?

KAMIŃSKI Skromne miejsce dla skromnej osoby.

WYPRZODEK Nie przesadzajmy, panie Jacku. Człowiek powinien znać swoją wartość. (do Tomka) Nachodźcie mnie, pracować nie dajecie. A ja się oburzam — i nic. To żona, to syn. Niedopuszczalne.

TOMEK Mama dba o ojca. A ja przyszedłem, bo zarobiłem stówę. Inkasuję i cześć!

WYPRZODEK Sto złotych? Oto wartość, jaką przedstawiam dla mego dziecka! Ta-ki z ciebie materialista?

TOMEK Taki.

KAMIŃSKI Wszyscy służymy ideałom. Względnie ideologii... A jak go prezes tak wychował, to trzeba płacić.

WYPRZODEK Matka wychowała. Babskie metody, żeby życia nie poczuł. Ja miałem inną młodość.

TOMEK Pewnie, egzaminów ojciec nie zdawał. I żyje. A mnie się coś należy za wyższe wykształcenie!

WYPRZODEK Człowiek, mój synu, nie uczy się dla zapłaty. (wyjmuje pieniądze) Masz. I już ciebie nie ma. Idź! Polska ludzi kształcących się.

KAMIŃSKI (mruży oczy) Trafił pan w sedno, prezesie. Jak zwykle.

TOMEK O, tato zawsze wie, co powiedzieć. No, to lecę. I niech się tato nie przemęcza na posadzie. (wychodzi)

KAMIŃSKI Współczesna młodzież. Treść czy pozory. Oto dylemat dla psychologów.

WYPRZODEK Tak, zostawmy fachowcom. Treść, pozory, włos na czworo. Dla mnie, drogi inżynierze, liczą się fakty.

KAMIŃSKI Owszem, to jest sposób. Wychwytać ludzkie uczynki, a potem do dwóch koszyków: tu dobre, tam złe. Jak gruszki dwóch gatunków. Metoda, która daje satysfakcję. I ten spokój sumienia, bez włosa na czworo!

WYPRZODEK Pan ma taki sposób mówienia... Czasem nie wiem, czy to żart, czy brać poważnie.

KAMIŃSKI Do pańskiego uznania. (ledwie zaznaczona ironia) I rozeznania.

WYPRZODEK Tylko bez pochlebstw.

KAMIŃSKI (j.w.) To nie było pochlebstwo.

WYPRZODEK A co?

KAMIŃSKI Ocena faktów.

WYPRZODEK Faktów? Więc właśnie, szukałem pana.

KAMIŃSKI Byłem na mieście. W naszej sprawie.

WYPRZODEK Jak to w naszej? Sprawa jest ściśle urzędowa.

KAMIŃSKI Oczywiście.

WYPRZODEK Zresztą tym lepiej dla niego.

KAMIŃSKI (podchwytliwie) Dla kogo?

WYPRZODEK (zły) Przecież się domyślał, że biegał pan w sprawie Dudzika.

KAMIŃSKI Brawo. Widzi pan, nie żałuję wysiłku. Z solidarności wobec zwierzchnika. Mam wiadomości. Ciekaw pan?

WYPRZODEK (patrzę na siebie) Nie bardzo. To nieszczęśliwy człowiek. Chwilami mu współczuję.

KAMIŃSKI Moje uznanie. Ale Dudzik czuje się zupełnie nieźle.

WYPRZODEK No, w takich warunkach może sobie odpocząć.

KAMIŃSKI Niewątpliwie. Przytył, i pozwolono mu odbywać spacer.

WYPRZODEK Ma pan taką minę, jakby nie mówił mi całej prawdy.

KAMIŃSKI Czy pan sądzi, że nie potrafię kłamać z obojętną twarzą? Ale Dudzik podobno ostatnio miewa zapaści.

WYPRZODEK Wcale mu się nie dziwię, po tym wszystkim! Nie uważał na siebie.

KAMIŃSKI To dorosły człowiek. Mamek nie potrzebował. Choć pamiętam, że pan nieraz do niego z dobrą radą.

WYPRZODEK Bo nie lubię lekkomyślności. A cóż to za zapaści?

KAMIŃSKI Psychiczne. Stany depresyjne. Od czasu do czasu. Nie za często, tak w sam raz. Mówił mi tamtejszy lekarz. Opowiedzieć szczegóły?

WYPRZODEK Nie chcę o niczym wiedzieć. Ten człowiek dość mnie zdrowia kosztował. Teraz on ma zapaści, tyje na zdrowie, a ja nerwy szarpie.

KAMIŃSKI Robię wszystko, aby panu oszczędzić kłopotów. Zresztą Dudzik z tego wyjdzie. Bardzo liczy na komisię lekarską.

WYPRZODEK (*zaskoczony*) Komisja lekarska? Czyj to pomysł, pana?

KAMIŃSKI (*chwilę milczy, potem z naciskiem*) A jeśli nawet? To nie jest takie głupie.

WYPRZODEK Cóż to pan, inżynierze, inicjatywa za moimi plecami? Proszę pamiętać, że nie ode mnie wyszła.

KAMIŃSKI Z pamięcią różnie bywa.

WYPRZODEK Ale ja łatwo nie zapominam. (*dzwoni telefon, Wyprzodek podnosi słuchawkę*) Naturalnie, poznaję już pana doktora po głosie... Niestety, na razie nie mogę się stawić. Pracuję ponad siły. Cała odpowiedzialność na mojej głowie. Gdzież jest więc czas na sprawy osobiste? ... Ależ oczywiście, że się nie wykręcam... Niech mnie pan doktor nie przekonuje. (*kładzie słuchawkę*) Tego tylko brakowało!

KAMIŃSKI Czego? Szanowna małżonka napuszcza lekarzy?

WYPRZODEK Że niby ... (*ocknął się*) Tak, tak, chce mnie podstępnie ściągnąć na remont. I czuję, że chyba ulegnę. Jestem słaby wobec każdej dobroci.

KAMIŃSKI Tak, rozumiem, serce za serce.

WYPRZODEK O, o, właśnie! Pan się uśmiechnie, ale ja wierzę, że najwyższym dobrem jest człowiek.

WANDZIA (*wchodzi*) Ten petent znów przyszedł.

WYPRZODEK Jaki petent? (*zagląda w stojący kalendarz*) Tutaj nie mam nikogo.

WANDZIA To ten stary przyjaciel.

KAMIŃSKI Ulatniam się. Nie będę przeszkadzał we wzruszającym spotkaniu. (*wychodzi*)

WYPRZODEK (*z roztargnieniem*) Niech przyjdzie jutro. Jemu pewnie wszystko jedno. Proszę o herbatę.

WANDZIA Pan prezes źle się czuje?

WYPRZODEK Czuję się raczej średnio. Ale czy panna Wandzia myśli, że wszyscy, którzy piją w tym kraju herbatę podczas urzędowania, to źle się czują?

WANDZIA O, co to, to nie!

WYPRZODEK Więc właśnie. Po prostu wyczerpanie. Boję się, czy nie zapaść.

WANDZIA (*przejęta*) Lecę po herbatę! Pan prezes kiepsko wygląda... A kiedy w dodatku zadzwonili ze szpitala, to myślałam...

WYPRZODEK To Wandzia myślała, że już umieram? Ja? Wykluczone. Na froncie pod gradem kul też różnie się czułem, a przeżyłem. Mnie nie potrafią złamać ani starzy przyjaciele, ani różne Dudziki.

WANDZIA (*niepewnie*) Dudzik? Przepraszam, ale czy pan coś o nim wie?

WYPRZODEK Radzę więcej pracować, a mniej pytać. Gdzie herbata?

WANDZIA Tak jest, panie prezesie. Zaraz przyniosę. (*wychodzi, w drzwiach mija się z Lusią. Lusia czeka, aż tamta zamknie drzwi*)

WYPRZODEK (*patrzy na nią z lękiem i wściekłością*) To chyba przesada ... Przecież powiedziałem, że inżynier Kamiński załatwi sprawę pracy. Więc po co znów przychodzić? Będą plotki.

LUSIA Ja się plotek nie boję. Teraz już nie boję się niczego. Ale może przyszedł nie w porę? Sam na sam z sekretarką?

WYPRZODEK Ja? Z sekretarką? Nie uznaję takich rzeczy. Mam żelazne zasady.

LUSIA Ciekawe, jakie? (*podchodzi do biurka*)

WYPRZODEK Proszę bez aluzji. Tamta sprawa jest skończona. Więc nie wiem, po co było przyjeżdżać.

LUSIA Skończona? Zależy dla kogo. Nie dla mnie. (*z przejęciem*) Ja, tak, Marianie, nie potrafię.

WYPRZODEK Na miłość boską, tylko bez scen. Masz chyba poczucie rzeczywistości.

LUSIA Zależy jakiej. Dla mnie istnieje tamta rzeczywistość. Do dziś.

WYPRZODEK No tak, przyznaję, wieczory w obcym mieście, samotne wieczory... Jesteśmy ludźmi, mamy chwile słabości... Ale wracać do tego?

LUSIA Więc chcesz to nazwać tylko przygodą? Przygodą, gdy się łązi z teczką, bez celu? Nie kłam, Marianie. Sam wiesz, że było inaczej. Nie szukałabym ciebie, gdybyś potem do mnie nie wracał.

WYPRZODEK Miałem w Lublinie sprawy wytwórni.

LUSIA I miałeś mnie. Chciałeś być ze mną. Więc po co teraz się zgrywasz? *(blisko niego)* Ja też mogłam przywiązać się do ciebie. I przywiozłam ci taki drobiazg... Abyś nie zapomniał naszych chwil. Dam ci go, gdy będziemy całkiem sami... Na maskotkę.

WYPRZODEK *(w objęciach Lusi)* Jako marksista nie wierzę w zabobony. Uważaj, przecież może ktoś wejść! Tu nie pokój w hotelu.

LUSIA Szkoda. Tam byłeś mniej ostrożny. Wszystko pamiętam, w sercu schowałam. A teraz to serce należy do ciebie. Rób z nim, co chcesz.

WYPRZODEK Przede wszystkim chcę, żebyś mnie nie nachodziła. Chociaż rozumiem, że się zakochałaś. To się zdarza. Mimo że mógłbym być twoim ojcem.

LUSIA Jesteś młody, dopóki się podobasz.

WYPRZODEK *(poprawia krawat)* Nie przeczę, jakoś się trzymam. Zresztą to nawet dość przyjemnie, gdy młoda i ładna dziewczyna żyć bez człowieka nie może.

LUSIA I dlatego właśnie chce z nim żyć. Jesteś dla mnie w sam raz: ani za młody, ani za stary.

WYPRZODEK Tak ci się zdaje, bo straciłaś głowę.

LUSIA *(gra zmieszanie)* Nie śmiej się ze mnie, że mówię głupio. Ale przecież jestem szczerą.

WYPRZODEK Wolałbym tego nie słuchać.

LUSIA A ja przyjechałam, bo nie mogłam wytrzymać. Zresztą tam jestem spalona. Nie mam po co wracać. Nie jeden raz widziano nas razem. *(wzdycha)* Niestety, są świadkowie.

WYPRZODEK *(patrzy spode łba)* Mały szantażyk, tak przy sposobności?

LUSIA Ja? Oszalałeś. Ale musisz wiedzieć, że zepsułeś mi opinię. A dla mnie opinia to święta rzecz, Marianie!

WYPRZODEK Nie przesadzaj.

LUSIA Jak to? A ty się opinii nie boisz?

WYPRZODEK Nie boję, tylko się z nią liczę. Ale ja to co innego. Na mnie ludzie patrzą.

LUSIA A do mnie, po naszej historii, odwrócili się plecami. Więc gdzie miałam szukać ratunku?

WYPRZODEK Przecież ci obiecałem, że powiem Kamińskiemu. To człowiek z głową. Tylko nie kręć się tutaj. Ludzie są domyślni. Nie życzę sobie plotek na mój temat.

LUSIA Rozumiem. Dasz mi dobrą pracę, a ja będę siedzieć cichutko. I kochać ciebie skrycie. A potem wynajmę jakiś przytulny pokój i dam ci znać. A ty...

WYPRZODEK Trzeba panować na uczuciami!

LUSIA Bądź spokojny. Będę dyskretna. Ale musisz wiedzieć, jak bardzo liczę na ciebie. Jestem taka samotna! *(dzwoni telefon)*

WYPRZODEK Staniesz się częścią kolektywu i od razu wszystko się zmieni. *(podnosi słuchawkę)* Tak, to ja. Kto? *(zdumienie)* Słyszę, słyszę, ale tym się zajmuje inżynier Kamiński, on badał całą sprawę. I przekazał wam. Czy wiedziałem? Bardzo ogólnie, ale natychmiast wydałem decyzję. Wiecie chyba, że w takiej aferze zawsze zajmuję stanowisko w obronie interesu społecznego. Ale dla czego pytaacie? *(słuchawka opada na biurko, w twarz Wyprzodka zaskoczenie i lęk. Po pauzie)* Kiedy?... No, kiedy to się stało?... W tej chwili?... *(łapie oddech, prostuje plecy)* To oczywiście bardzo przykre. Ale cóż, widocznie zrozumiał, że tak będzie dla niego lepiej. Krzywdą ludzka nie kołysze sumienia. Slogan? Dziwi mnie, że wy... *(mściwie)* Dla mnie to są fakty, które zbierałem przez lata. Takie rzeczy się pamięta. *(innym tonem)* Przepraszam was, ale straciłem głowę. Zawiadomię inżyniera Kamińskiego. I czekam na dalsze wiadomości, co my, jako instytucja ... Dobrze, część! *(odkłada słuchawkę, patrzy na telefon)*

LUSIA Mówisz — kolektyw. Ale mnie ludzie nie obchodzą... Co się z tobą dzieje? Boisz się czegoś?

WYPRZODEK Bać się? Teraz? *(uśmiecha się)* Nic nie rozumiesz. Człowiek, który odpowiada za ludzi i za siebie, nie może bać się konsekwencji swoich postanowień.

LUSIA Dumna jestem z ciebie.

- WYPRZODEK Dziękuję ci. Ale teraz musisz stąd iść. *(nakręca numer wewnętrzny)* Panie Jacku, niech pan zaraz wpadnie do mnie... Tak, coś się stało. Czekam. *(do Lusi)* Jesteś miła i ładnie na mnie patrzysz, ale teraz zmykaj. *(klepie ją po ramieniu, prowadzi do drzwi w głębi)* O, lepiej tędy. Po co rzucać się ludziom w oczy.
- LUSIA Jesteś ostrożny jak prawdziwy dżentelmen. Ale ja nie mam czego się wstydić. *(całuje Wyprzodka w policzek i wychodzi. Zostawiła na bocznym stoliku rękawiczki. Wyprzodek dokładnie wyciera twarz ze śladów, wraca do biurka)*
- WANDZIA *(wchodzi z herbatą)* Bardzo przepraszam, ale ta pani wchodzi jak do siebie. *(rozgląda się)* I ulatnia się przez ściany.
- WYPRZODEK W cuda pani wierzy? Po prostu wyprosiłem ją. Nie mam czasu dla takich dzierlatek. I proszę uprzątnąć tę damską garderobę z miejsca pracy. Bez głowy to i bez wychowania.
- WANDZIA *(zabiera rękawiczki)* Święta racja. Zresztą ona jest chyba trochę ... *(stuką się w czoło)*
- WYPRZODEK *(mimo woli dotknięty)* Dlaczego? Robi na mnie wrażenie zupełnie normalnej, może tylko trochę ... uczuciowej dziewczyny.
- WANDZIA Właśnie. Na przykład wmawia wszystkim, że się przyjaźnimy od dziecka. Coś sobie wymyśliła, tylko nie wiem, po co.
- WYPRZODEK Dlaczego tak surowo? Któż może odgadnąć, co się kryje w sercu biednego dziewczęcia?
- WANDZIA Widzę, że pan prezes w dobrym nastroju. *(z determinacją)* Więc się za-
pytam o pewną rzecz. Inżynier Kamiński nie chce mi tego wyjaśnić.
- WYPRZODEK Czego? Słucham.
- WANDZIA Myślę, myślę i nie mogę zrozumieć. Postawiłam tamte daty, jak było na brudnopisie. Ale to chyba jakieś nieporozumienie. Bo dlaczego pisma do Dudzika trzeba było antydatować?
- WYPRZODEK *(patrzy na nią)* Pani nie powinna być sekretarką. Zanadto pani wścibska. Dobra sekretarka przepisuje i nie pyta. A zresztą, czy ode mnie dostała pani te dokumenty?
- WANDZIA Nie, od inżyniera. Ostatnio nawet widocznie się śpieszył, bo dyktował wprost na maszynę.
- WYPRZODEK Więc może on pani to wyjaśni... Jeśli chce pani mieć złe stosunki w pracy. Nie wiedziałem, że mam w sekretariacie takiego biurokrate.
- WANDZIA *(niepewnie)* Myślałam, że to omyłka.
- WYPRZODEK *(gwałtownie)* Omyłka, omyłka! My nie możemy się mylić. Zresztą metody pracy Kamińskiego mnie nie interesują.
- WANDZIA Rozumiem, ale...
- WYPRZODEK A pani jest przemęczona, to widać. Powiem inżynierowi, aby zwolnił panią od tego pisania wieczorami.
- WANDZIA Proszę nie mówić. Muszę dorobić, żeby pomóc rodzicom. Sami nie dadzą rady.
- WYPRZODEK To ładnie, że pani taka ofiarna. *(już spokojnie)* Więcej takiej młodości. Kiedy myśmy zbudowali podwaliny, powinniście się cieszyć z ustroju.
- WANDZIA Ja się nawet cieszę, tylko że mam młodsze rodzeństwo i w domu ciężko przed pierwszym.
- WYPRZODEK A komu lekko? Lecz trzeba umieć żyć, panno Wandziu. Na przykład pójść wieczorem, we dwoje, na spacer ... Błask księżycy, słowiki, tak to, zdaje się, wygląda.
- WANDZIA Nie lubię, bo to niepoważne. Wolę brać przykład z jednostek pożytecznych dla społeczeństwa. Jak pan.
- WYPRZODEK Ja? Cóż. Żyję jak mnich. Ale się nie załamuję.
- WANDZIA Pan prezes to umie rozmawiać.
- WYPRZODEK Sprawa doświadczenia. Życie spędziłem na rozmowach... To znaczy na pracy z ludźmi.
- WANDZIA *(serdecznie)* Tak. Piękny życiorys! *(wchodzi Kamiński)*
- WYPRZODEK Nie lubię tego podkreślać. Chyba panna Wandzia o tym wie?
- WANDZIA Wiem, ale przecież to prawda. *(wychodzi)*

- WYPRZODEK *(przybiera poważny wyraz twarzy, wskazuje Kamińskiemu krzesło)*
Niech pan siada.
- KAMIŃSKI Widzę, że przyjaciel z ławy szkolnej nudził pana bez końca, ale w końcu sobie poszedł.
- WYPRZODEK Przyjaciel?
- KAMIŃSKI No, ten, co czekał w sekretariacie. *(z namysłem)* Ja go chyba skądś znam... Nie mogę sobie przypomnieć. Kto to taki?
- WYPRZODEK Nie wiem. Spławiłem. Nie mam czasu. Ja liczę minuty!
- KAMIŃSKI Więc do rzeczy. Co to za bomba?
- WYPRZODEK Złe się pan wyraził. To sprawa niewątpliwie tragiczna. *(wzdycha)*
Chociaż dotyczy raczej pana.
- KAMIŃSKI Nie lubię, jak się wskazuje palcem na mnie. O co chodzi?
- WYPRZODEK Dlaczego pan podnosi głos? Ja tego też nie lubię. Mówię tylko, że kiedy się zaczyna coś organizować, to trzeba przewidzieć skutki. Nawet te nieprzewidziane.
- KAMIŃSKI Nie robię niczego na własną rękę.
- WYPRZODEK Zostawiam jednak moim podwładnym dość dużą swobodę działania.
- KAMIŃSKI Dla naszego wspólnego dobra. Zaprzeczy pan?
- WYPRZODEK Zaprzeczę. Śmierć, panie Jacku, jest zawsze złem. A tak się stało!
- KAMIŃSKI Co? *(zdenerwowany)* Proszę się ze mną nie bawić w kota i mysz.
- WYPRZODEK *(po chwili)* Dudzik w ataku depresji powiesił się w więzieniu.
- KAMIŃSKI *(opada na krzesło)* A pan mówi, że nie bomba. Kiedy?
- WYPRZODEK Przed chwilą. Miałem telefon.
- KAMIŃSKI Czy ... czy mówili coś jeszcze? Zostawił jaki list?
- WYPRZODEK Nie. Nie przypuszczam. *(patrzy na Kamińskiego)* No, co, lżej panu? Jestem trochę zdziwiony pańską reakcją. Bądź co bądź, to był nasz współpracownik.
- KAMIŃSKI *(z naciskiem)* Były współpracownik. Rozrabiacz. Który skończył w więzieniu śledczym.
- WYPRZODEK Smutny koniec.
- KAMIŃSKI A wie pan, że i pan trochę mnie dziwi. Będę szczery. Przecież to lepiej, że tak się stało.
- WYPRZODEK Pan jest cyniczny.
- KAMIŃSKI Nie, tylko nie lubię się zgrywać... w pewnych sytuacjach. No, cóż, Dudzik nie żyje. Więc nawet komisja psychiatrów nie będzie mu potrzebna. Kłopot z głowy.
- WYPRZODEK W moim sumieniu...
- KAMIŃSKI Chwileczkę, drogi panie Marianie. Rozmawiamy w cztery oczy. Dudzik wycofał się ze sprawy. Niezbyt dyskretnie, ale ostatecznie. Wariat, w dodatku nieżywy, milczy.
- WYPRZODEK Ale będzie zamieszanie. Wywloką nas do różnych instancji...
- KAMIŃSKI Przeciwnie. Ten desperacki krok Dudzika jest najlepszym dowodem jego winy.
- WYPRZODEK Owszem, owszem. Lecz jak my, wobec tego wszystkiego?
- KAMIŃSKI Cóż, wyśle się wieniec na pogrzeb. Ostatecznie nieboszczyk pracował u nas czternaście lat. Niech ma.
- WYPRZODEK *(rozpogadza się)* Tak, trzeba się zdobyć na gest. To będzie dobrze wyglądało. Pan, panie Jacku, myśli o wszystkim.
- KAMIŃSKI Staram się. Ktoś musi ... oczywiście w cieniu pana.
- WYPRZODEK Wysoko sobie cenię pańskie uznanie.
- KAMIŃSKI Dziękuję. Uczę się na dobrych wzorach... *(ściskają sobie dłonie)*

AKT II

- NARRATORKA *(przed kurtyną)* Poznali państwo część osób występujących w naszej historii. W drugim akcie ukażą się jeszcze dwie postacie. Nim jednak włączą się w sprawy, których początek już znacie, dajmy i im szansę, aby przekazali nam ocenę swych osobowości. Warto czasem poznać czyjaś prawdę. Choćby tylko po to, aby stwierdzić, że jest nieprawdą. To nam daje miłe poczu-

cie własnej przenikliwości... Pani Ada jest, że się tak wyrażę, już ludową żoną inżyniera Kamińskiego. Prosimy!

ADA (*wchodzi*) To ładnie, że mnie pani zaprosiła. Ale moja rola jest niewielka. Przy mężu.

NARRATORKA Zbyttnia skromność, pani Ado. Nie wygląda pani na osobę żywcem pogrzebaną wśród garnków.

ADA To prawda, mam gosposię. Ona gotuje.

NARRATORKA A więc, że sprawę ujmę tradycyjnie, zrobiła pani dobrą partię?

ADA Rodzice wybrali. Bo Jacuchna oszalała. W jego wieku, a jak młodzieniec. Do tego stopnia, że zaszłam w ciążę. Więc mama mówi: „masz atut, mając w dodatku wielką urodę. A Jacuchna jest szlachcicem i ma samochód”. Tak więc doszło do małżeństwa. Mama zresztą mówi, że sprawa jest czysta. Bo ja go złapałam na ciążę i seks, a on mnie na auto i herb.

NARRATORKA Rzeczywiście, małżeństwo na realnych podstawach. Ma pani potomstwo?

ADA Nie, z ciąży i seksu jedynie seks mi pozostał. Zresztą Jacuchnie tylko herb, bo samochód okazał się służbowy.

NARRATORKA Więc jednak zachowaliście w małżeństwie równowagę sił.

ADA Możliwe. Zresztą Cuchna czasem sygnet zdejmuje. Jak idzie na zebranie partyjne.

NARRATORKA To zrozumiałe. Radzę nie przywiązywać wagi do drobiazgów.

ADA Nie przywiązuję. Staram się natomiast przywizać do Cuchny. Od pięciu lat.

NARRATORKA Dziękuję pani za te informacje. Proszę tędy. (*Ada wychodzi. Z drugiej strony wygląda Tadeusz. Widząc, że Ada znikła, podchodzi do Narratorki*)

TADEUSZ Melduję się, jak pani rozkazała.

NARRATORKA Cóż to za język! Zaraz widać, że mam do czynienia z siłą zbrojną.

TADEUSZ Od wielu lat w rezerwie.

NARRATORKA Czy więc nie czas zmienić styl?

TADEUSZ Namawia mnie pani? (*z ironią*) No tak, przy obecnym stanie wiedzy tyle w człowieku można zmienić!

NARRATORKA Nie warto trwać w przeżytych kategoriach.

TADEUSZ Rozczaruję panią. Jestem zatwardziałym tradycjonalistą. To zapewne brak poczucia humoru. Nadal mam złudzenie, że żyjemy w czasach, kiedy pewien rodzaj odwagi jest nie tylko tematem dowcipów.

NARRATORKA Potrzebni są teraz inni ludzie. Czy sądzi pan, że bohater z okopów może być bohaterem czasu stabilizacji?

TADEUSZ Nie wiem... Wyrzucić własną młodość? To wyrwać przepaść w życiu... Zresztą to, co mówię, jest dość prymitywne. Przepraszam.

NARRATORKA Nie ma za co. Ale skutki?

TADEUSZ Dziękuję, fatalne. Często czuję się jak stwór prehistoryczny wśród mózgów elektronowych... Widzę, że nie wie pani, co ze mną zrobić. Więc się wycofuję z potyczki. (*wychodzi*)

NARRATORKA Rzeczywiście, nie znalazłam pointy, żeby go osadzić. Oto magia ogólników. Są bez treści, więc można w nie włożyć każde aktualne znaczenie. Myślę zresztą, że porucznika Tadeusza poznają państwo lepiej w czasie akcji. Proszę o kurtynę.

Dekoracja przedstawia pokój w mieszkaniu Wyprzodka. Wnętrze mieszczańskie, choć tu i ówdzie akcenty „nowoczesności” nie bardzo skomponowane z resztą. W głębi drzwi wejściowe i do kuchni, na lewo drzwi do reszty mieszkania. Na prawo biurko, kanapa z pajacem, fotele. Na ścianie zdjęcie ślubne i obraz abstrakcyjny. Pod lustrem modny wazon, a w nim kwiaty z pierza. Gdy kurtyna się rozsuwa, Walentyna w szlafroku na czarnej sukni stawia półmiski na stoliku bridżowym, po lewej. Narratorka, która pozostała na przedzie sceny, idzie teraz w stronę kulis.

NARRATORKA Przepraszam...

WALENTYNA Proszę bardzo. Jak już przyszedł taki dzień, to mnie jest wszystko jedno. Marianek panią też zaprosił?

NARRATORKA Nie, skądże, ja tylko tak, po drodze. Ale nie przeszkadzam ... (*wychodzi*)

Walentyna w pośpiechu sprawdza stan mieszkania. Znajduje za fotelem męską koszulę, szczotkę do butów na kanapie. Chce coś z tym zrobić, gdy wchodzi Wyprzodek. Rzuca palto na fotel. Patrzy na żonę.

WYPRZODEK Czy ty zdajesz sobie sprawę, co zaplanowałem na dzisiaj?

WALENTYNA *(wzdycha)* Wiem, życie towarzyskie.

WYPRZODEK Przesada. Bridż z przyjaciółmi. Tak się im pokażesz?

WALENTYNA Już jestem gotowa. Wszystko gotowe. I tę czarną suknię włożyłam. Jak na pogrzeb.

WYPRZODEK Nie rób z domu cmentarza. Masz być uśmiechnięta, swobodna i z radością witać gości. Pragnę w domu odpoczynku. *(widzi półmiski na stoliku)* Coś tutaj ponastawiała?

WALENTYNA Bufet. Przecież sam mówiłeś, żeby nowocześnie. Zimne zakąski.

WYPRZODEK Szczupak w galarecie? Może być. Wprawdzie u Kamińskich był tylko dorsz, ale bądź co bądź ja stoję wyżej. Czasem warto to podkreślić.

WALENTYNA A nie możesz podkreślać w biurze? Przecież z nas, tutaj, jeden Tomek wie, o co chodzi. Całe serce włożył w naukę bridża.

WYPRZODEK Do tego stopnia, że zawalił rok studiów.

WALENTYNA Nie on jeden!... W czwórke się uczyli.

WYPRZODEK Fatalne wychowanie! I zrób coś z tym bufetem. Przecież tu będziemy grać. Kiedy ty się nauczysz!

WALENTYNA Bo tracę głowę. *(przenosi półmiski na biurko)* Czy nie moglibyśmy spokojnie pograć sami? A ty zaraz obcych...

WYPRZODEK Moja droga, nie mieszkamy już na odludziu. Zrobiłem kawał drogi. Niestety, ty zostałeś w tyle.

WALENTYNA Czy musisz mi to wypominać? Ile razy mnie zobaczysz, to wypominasz.

WYPRZODEK Tłumaczę specyfikę, ale nie dochodzi. Wszystkiego się boisz, zamiast reprezentować męża, jak na przykład taka Kamińska!

WALENTYNA To żona z dzisiejszych czasów! Ona potrafi!

WYPRZODEK Właśnie. I ten pomysł rodzinnego bridża! Przyjemność! A kto ma grać, pytam się?

WALENTYNA Ty, naturalnie, i Tomek. A ja też, jak trzeba, to trudno!

WYPRZODEK Bridż w trójkę? Ty mnie kompromitujesz!

TOMEK *(wchodzi, rzuca swoje palto na drugi fotel)* Można i w trójkę. Z dziadkiem. Z dziadkiem i ojcem. Więc jakby z dwoma dziadkami.

WALENTYNA Widzisz? On wie, co mówi. Specjalista!

WYPRZODEK Nie rozpuszczaj dziecka. I zrób tutaj porządek, bo niedługo przyjdą. *(Walentyna wychodzi wynosząc koszulę, szczotkę i oba palta)*

TOMEK To dobrze, że matka poszła. Bo właśnie chcę z ojcem porozmawiać po męsku.

WYPRZODEK Teraz? Sobotę wieczór poświęcam na prywatne kontakty. Żle wybrałeś.

TOMEK Zawsze jakoś źle wybieram. Więc trudno, teraz się wybrałem z radosną wiadomością.

WYPRZODEK Ty? Wolę unikać wszelkich wiadomości o tobie.

TOMEK Ale tym razem sprawa poważna. Tato, ja się żenię.

WYPRZODEK *(opada na fotel)* Co za głupstwa!

TOMEK Trudno, kiedyś trzeba je zacząć. Zresztą to fajna babka.

WYPRZODEK Fajna babka! Oto, czego się dowiedziałem o przyszłej synowej.

TOMEK Wie ojciec dużo więcej. Zna ją. Może nawet lepiej ode mnie.

WYPRZODEK *(skonsternowany)* Kogo ja znam? Jaką dziewczynę chcesz mi wmówić?

TOMEK *(zdmuśnięty)* Czego ojciec krzyczy? Jeśli powiedziałem, że ojciec ją zna...

WYPRZODEK Kogo? Mówże w końcu!

TOMEK Wandzię. Sekretarkę taty. *(Wyprzodek wyciera czoło)* Wiedziałem, że ojciec się ucieszy.

WYPRZODEK *(przytomnieje)* Ucieszę się! Mój syn, przyszły magister, z domu o postępowych tradycjach — i sekretarka! Jakieś dziwczę z przedmieścia. Ale wyrachowana ho, ho! Wie, kogo łąpać na męża!

TOMEK Jakoś nie bardzo łapie. To właśnie ja...

WYPRZODEK Skąd taka do ciebie?

TOMEK Z ZMS-u. To ojcu nie wystarcza? Pozytywna, że zwariować można. Ale ją kocham.

WALENTYNA (*wchodzi, ciągle jeszcze w szlafroku, z talerzami*) Co się tak na siebie patrzycie jak dwa koguty?

WYPRZODEK Jak zwykle nic nie rozumiesz. Twój synek dzieli się właśnie ze mną swoimi planami na przyszłość.

WALENTYNA Dobre dziecko. Do rodziców z otwartym sercem.

TOMEK Bo nie chcemy się kryć po kątach. (*próbując żartować*) A może tato chce, żebym ja uwiódł po cichu i przyszedł z wnukiem?

WYPRZODEK Milcz! Mało mamy przyrostu? Z ZMS-u! Argument sobie znalazł.

WALENTYNA Marianku, bo sąsiedzi usłyszą. Ale dlaczego nagle mam stać się babką?

TOMEK Bo ojciec mnie zmusza.

WYPRZODEK Ja go nie zmuszam! Ja cię zmuszę, żebyś wybił sobie z głowy taki ożenek!

WALENTYNA A kto się żeni?

WYPRZODEK Twój syn, idiotko! Znalazł sobie taką jedną w moim biurze. (*do żony*) No, mów coś! Przecież to ty go wychowałeś bez zasad!

TOMEK Jestem demokratą.

WALENTYNA Tomeczku, nie odgryzaj się. Ojciec ma rację. Prosta żona to kula u nogi. Czasem całe życie nadążyć nie może.

TOMEK Wiem, że lekko mamie nie jest, ale ja zaczynam inaczej niż ojciec. Z innego miejsca.

WYPRZODEK Niemoralnie zaczynasz. W wacie się chowałeś. Karmiony, wychuchany, żeby guza od życia nie oberwać!

TOMEK Już zaczynam obrywać, kiedy nie chcę, żebyście chuchali. Ale niestety, żadna dyrektorówna mi się nie podoba. Tylko dziewczyna, która pracuje wieczorami i pomaga swoim starym. Pewnie tym mnie wzięła.

WALENTYNA To się tak mówi, pókiś młody.

WYPRZODEK A ja potem będę żywił ciebie, ją i jej liczną rodzinę? Nie mówiąc o tym, że ludziom jej nie pokażę.

TOMEK Pokaże tato. Bo właśnie dzisiaj Wandzia przyjdzie do nas. Więc lepiej niech tato zrobi dobrą minę. (*wychodzi przez drzwi w głąbi*)

WALENTYNA On egzaminy, ona w biurze, a ja z wnukami. Marianku, ty nie dopuścisz?

WYPRZODEK Mowy nie ma. Nie takim intrygom potrafiłem łeb ukręcić!

KAMIŃSKI (*wchodzi*) Całuję ręce pani Walentynie. Czy nie za wcześniej?

WYPRZODEK Walu! Gość w dom!

WALENTYNA (*spłoszona*) Przepraszam. Dobry wieczór. Bo mieliśmy właśnie taką rodzinną ... rozmowę. Ale ja zaraz... (*wychodzi do kuchni*)

KAMIŃSKI Z przyjemnością patrzę na pańskie życie rodzinne. Bezpretensjonalne, ciche, u boku żony, która się krząta, aby radośnie powitać gości.

WYPRZODEK Niewątpliwie, moja żona się krząta. W szlafroku przy gościach. Ale ja jestem wyrozumiały.

KAMIŃSKI Kobiectwo ma tyle odcieni! A propos, przepraszam za Adę. Spóźni się trochę. Przypuszczam, że nie więcej niż zwykle.

WYPRZODEK Nic nie szkodzi. Cóż, ulegamy przemocy tych słabych istot!

KAMIŃSKI Bo pan jest z temperamentu raczej politykiem. Drobne emocje małżeńskie? Nie, pan lubi wielką grę!

WYPRZODEK To walka, nie gra. Walka o czystość spraw, które mi powierzono.

KAMIŃSKI Walka z czym? Z wiatrakami? Sposób spotykany jedynie w lekturze.

WYPRZODEK A pan zaraz szpilę, że taki ocytany. Pozytywne działanie jest walką z określonymi ludźmi.

KAMIŃSKI Należy montować sobie sojuszników. Oto jedna z zasad, jeśli nie wielkiej gry, to rozgrywki.

WYPRZODEK Ale po co wciągać postronnych?

- KAMIŃSKI (*podchwyliwie*) Do czego?
- WYPRZODEK Przecież obaj mówimy o tym samym.
- KAMIŃSKI Nie lubię podtekstów.
- WYPRZODEK Rozmawiamy prywatnie. Czego się pan boi? Prezes podpisał.
- KAMIŃSKI Podobno znów gdzieś wyjeżdża. Niech pan powie, kogo u nas wysyłają!
- WYPRZODEK Wiadomo, ale boli. Służbowo zwiedza zagranicę, bo nie jego Dudzik obrzucał błotem.
- KAMIŃSKI Pan też ma argumenty.
- WYPRZODEK Panie Jacku, ja nie jestem rozrabiacz. Sprawa ma podłoże ściśle polityczne.
- KAMIŃSKI No, widzi pan, doskonały argument.
- WYPRZODEK Pan ma wiele zalet, ale w takich aferach pan upraszcza. Tu moralna strona również się liczy! Czasy, gdy Dudzik montował skandal, są czarnym okresem w naszym ruchu. Uległ atmosferze. Czy więc nie mieliśmy prawa się bronić?
- KAMIŃSKI Zbytek skrupułów. Powiedzieliśmy tylko prawdę. Facet był na tyle głupi, że sam nam podsunął fakty i daty.
- WYPRZODEK Był szkodnikiem, panie Jacku.
- ADA (*wchodzi z głębi z Walentyną, już bez szlafroka*) Witam, witam! Tępienie szkodników? Czy to jakieś nowe hobby? A hobby to relaks psychiczny. Spóźniłam się?
- WALENTYNA Nie szkodzi. I tak nie ma Tomka.
- ADA Uroczą nonszalancką młodych ludzi!
- WYPRZODEK Brak poczucia rzeczywistości.
- KAMIŃSKI Pan jest zbyt wymagający. W wieku pana Chryzostoma...
- WYPRZODEK Ciężko pracowałem, wiedziałem, czego chcę. Już wówczas formowała się we mnie dzisiejsza świadomość.
- WALENTYNA Niech ma trochę młodości. Bo kiedy będzie miał?
- WYPRZODEK Panie Jacku, zanim mój syn przypomni sobie, że istnieje gniazdo rodzinne, zapraszam pana na kieliszek. Należy się nam.
- KAMIŃSKI Gospodarz zawsze ma rację. Tak mnie chowano. A piękne panie sobie pogwarzą.
- WYPRZODEK Walu, rozerwij się, jeśli wszystko zrobione. (*wychodzą w drzwi na lewo*)
- WALENTYNA Mam się rozrywać! Pani wie, co zrobił nasz syn?
- ADA Zapewne jakiś kawał rodzicom. Dlatego ja unikam powiększania rodziny.
- WALENTYNA A on właśnie chce! Oświadczył dzisiaj, że się żeni. W głowie mi się kręci. To przecież jeszcze dziecko!
- ADA Dziecko ma, zdaje się, dwadzieścia parę lat. I muszę pani oświadczyć, że pan Tomek robi na mnie wrażenie mężczyzny. Wyraźnie.
- WALENTYNA Tak pani myśli?
- ADA Ale proszę się o niego nie bać. W planie mego małżeństwa nie ma miejsca na ryzykowne zabawy.
- WALENTYNA Pewnie. Wcale się nie widzi, że pan inżynier tyle starszy od pani.
- ADA Ja też staram się nie widzieć. Czasem po prostu gaszę światło.
- WALENTYNA I taki inteligentny!
- ADA Dlatego właśnie mnie wziął za żonę. Docenia oprawę. Z pierwszą żoną się rozwiódł, bo nie miała adoratorów. Fizycznie niemożliwe. Ale nie chcę, żeby mnie rzucił, gdybym ich miała. Więc rozwijam w sobie zainteresowania intelektualne. Trudno, za wszystko trzeba płacić.
- WALENTYNA Żeby Tomek potem nie żałował. Jest sekretarką mego męża. Pewnie wcale się nie znają.
- ADA To dobrze, bo lepiej w ciemno. Potem zdążą zobaczyć, co zrobili. Czy to ta Wandzia? Słyszałam od męża.
- WALENTYNA Tak. Młode to, wygadane, tak ich w tym ZMS-ie nauczyle. Chociaż Marian stara się ją wychować.
- ADA Sami sobie winni, kiedy robią z młodzieży aktywistów. A potem wytrzymać trudno.
- WALENTYNA Dlatego Marian nie chce Tomkowi pozwolić.

ADA I jesteście pewni, że synek usłucha? Zresztą żona z posadą to nieźle, gdy mąż tylko z przyszłością. Zawsze jakieś źródło utrzymania. A że z ZMS-u? To tak jak dawniej z kresów. Dobre koligacje.

WALENTYNA Czym to się skończy?

ADA Możliwe, że małżeństwem. Radzę pani przyjąć to z godnością. *(poprawia jej fryzurę, nakłada korale)*

WYPRZODEK *(wchodzi z lewa)* Podciąga pani Walę?

ADA Cóż, jestem estetką!

WYPRZODEK To widać! Może i pani czegoś się napije?

ADA Chętnie jakiś cocktail, jeśli można.

WALENTYNA Cocktail? Ja nie wiem... Kazałeś kupić wódki. Za to dużo.

WYPRZODEK Naucz się wreszcie pokonywać trudności. Zmieszaj, co tam mamy w kuchni, i daj.

WALENTYNA Dobrze, tylko żeby mi się goście nie pochorowali. *(wychodzi)*

ADA Co pan zrobił z moim mężem?

WYPRZODEK Widocznie nie umiemy odpoczywać. Rozmawiamy o naszych sprawach.

ADA Godzinami. Choć to podobno my, kobiety, jesteśmy gadatliwe.

WYPRZODEK Wyjaśnienie stanowisk w walce politycznej...

ADA *(ziewa)* To szybko sobie powalczcie, bo mnie ręka świerzbi do szlemików. *(Wyprzodek wychodzi na lewo. Ada poprawia twarz, przegina się przed lustrem. Tomek staje w drzwiach wejściowych, patrzy)*

TOMEK Moje uznanie. Podwozie w dechę.

ADA A fe! Cóż to za język! Żargon młodzieżowy na progu małżeństwa?

TOMEK Więc ojciec już rozrabia? Niezły gość, ale poglądy jaskiniowe. Jakby zapomniał, kim był na początku.

ADA To matka martwi się o pana.

TOMEK Mama lubi. Pani ma pojęcie, jakie nudne byłoby jej życie, gdyby się trochę nie pomartwiła?

ADA Doprawdy, nie jestem pewna, czy pan dojrzał do pożycia.

TOMEK Za to ja czuję, że owszem. Jestem nawet gotów zrobić dyplom.

ADA Ofiara na ołtarzu czystego uczucia. Wzruszające. Zresztą żonę zawsze można naprawić. Choćby przez zamianę.

(wchodzą z lewej Wyprzodek z Kamińskim)

WYPRZODEK Przypomniałeś sobie nareszcie, że masz rodzinę.

KAMIŃSKI Nie widzę naszej milej pani domu.

WYPRZODEK Pani domu schowała się w kuchni.

ADA Sprawiam kłopot, prosząc o cocktail.

WYPRZODEK Trzeba iść z duchem czasu. Cocktail to cocktail. Pójdę zobaczyć, co ona tam kombinuje. *(wychodzi drzwiami w głębi)*

KAMIŃSKI Cóż to za człowiek! Jaki opiekuńczy wobec żony!

TOMEK Ojciec wychowuje, kogo się da. A mama słucha. Nie tak, jak pani Ada! To wyraźna indywidualność.

KAMIŃSKI Wynik zwierzeń mojej żony?

TOMEK Nie, obserwacji.

KAMIŃSKI Często ma pan sposobność?

ADA Widzi pan? Już niepokój posiadacza! Jacuchno, opanuj się. Nie mówiłam ani słowa o naszym małżeństwie. Uważam bowiem, że nie ma o czym mówić.

KAMIŃSKI Adelo, nie narzekaj. Jesteś znakiem firmowym moich życiowych możliwości oraz, że tak powiem, mojej męskości.

TOMEK Ja tam wolę mieć po prostu dobrego kumpla. A z pana to wybryk natury: członek partii, a duchem arystokrata.

KAMIŃSKI W okolicznościach prywatnych. Nie mieszejmy pojęć.

TOMEK To chyba męczące tak ciągle nie mieszać pojęć? A jak pan, wobec tego, czuje się w partii?

KAMIŃSKI Panie Chryziu, człowiek dobrze wychowany w każdym miejscu czuje się swobodnie. Kindersztuba!

(wchodzi Wyprzodek i Walentyna)

WYPRZODEK Z pewnym trudem wyciągnąłem żonę z kuchni. Szalenie lubi.

- WALENTYNA Proszę pani, zrobiłam tę mieszankę. Tylko niech pani pije ostrożnie!
- ADA (*próbuje, krzywi się, nadrabia miną*) Zupełnie oryginalne. Tylko ostre. (*dzwoni telefon, Walentyna podnosi słuchawkę*)
- WALENTYNA Tak, tak, to tutaj... (*przestraszona ogląda się na Wyprzodka*) Ja wiem, ja rozumiem i dawno chciałam ... (*Wyprzodek wyrzuca jej słuchawkę, mówi swobodnie. Walentyna stoi z dłońmi przy twarzy*)
- WYPRZODEK Witam, doktorze! Wiem... To bardzo ładnie, że się pan niepokoi. Tylko, widzi pan, nie mam czasu myśleć ani o swoim, ani o cudzym zdrowiu. I niech pan nie podnosi głosu! Wiem, co mam robić, bez pańskich instrukcji. (*kładzie słuchawkę, uśmiechnięty*) To znów lekarz! Ale nudzi!
- WALENTYNA Nie mogę tego słuchać. Jak możesz tak...
- WYPRZODEK (*przerzuca jej*) Państwo widzą, jak Wala troszczy się o moje zdrowie? No, to do roboty! (*stoją przy stoliku, ciągną karty. Tomek patrzy na ojca*)
- TOMEK Tato, skąd ten lekarz dzwonił?
- WYPRZODEK I ty masz coś do powiedzenia? Będiesz mówił, jak dostaniesz karty.
- TOMEK Co ojciec ukrywa?
- ADA (*przerzuca, do Tomka*) Pan jest pierwszy wychodzący. Tylko niech pan nie wychodzi za daleko! Małżeństwa grają przeciwko sobie. (*siadają, Tomek stoi przy nich*)
- KAMIŃSKI Zaczynam bojowo od pasa.
- WYPRZODEK Eee ... karo.
- ADA Bez atu.
- WALENTYNA A ja pas.
- WYPRZODEK Dlaczego pas? Lepiej zobacz, co trzymasz.
- WALENTYNA Przecież widzę ... albo pik.
- TOMEK (*zagląda jej w karty*) Mama mówi oczywiście dwa pik. (*dzwonek przy wejściu*)
- WYPRZODEK (*do Tomka*) Zobacz, kto tam. (*do Walentyny*) Więc powiedz: pas czy dwa pik? Patrz w karty!
- WALENTYNA Patrzę, ale wolałabym jeden pik. Bo więcej nie mam.
- WYPRZODEK Po co ty siadasz do bridża!
- KAMIŃSKI O, pani nauczy się jeszcze mówić, czego nie ma...
- ADA A może byśmy tak skończyli licytację?
- TOMEK (*wprowadza Tadeusza*) Ten pan do ojca. Niech mama mnie zawoła, jak będę potrzebny do robra. (*wychodzi w drzwi na lewo*)
- TADEUSZ (*rozgląda się*) Zdaje się, że przyszedłem trochę nie w porę.
- WYPRZODEK Zdaje się. Dla interesantów mam godziny przyjęć. Pan rozumie, prawo do odpoczynku...
- TADEUSZ Rozumiem, drogi Marianie. I nie przyszedłem jako interesant
- WYPRZODEK (*wstaje od stolika*) Tadeusz?
- TADEUSZ A już myślałam, że poznać mnie nie można. Tyś się nie zmienił. Trochę brzuszka... ale to prawo awansu. (*wita Wyprzodka, który sztywno poddaje się serdecznościom*)
- WYPRZODEK Mówili mi w biurze, że ktoś się zgłaszał...
- TADEUSZ Ale to nie były godziny przyjęć, rozumiem.
- WALENTYNA (*nagle sobie przypominała, z radością*) Przecież to pan porucznik! Jakże się cieszę. Spotkać kogoś z tamtych lat? To jakby się czas odwrócił.
- TADEUSZ Złudzenie, pani Walentyno. Bo czas inny, miejsce inne... Elegancki bridż w domu prezesa. A ja nie czuję się już porucznikiem, tylko trochę intruzem.
- WALENTYNA (*szczerze*) Pan? Co tyle zrobił dla Mariana? Czy państwo wiedzą, że gdyby nie pan porucznik, to Marian byłby bez nogi? Albo jeszcze gorzej!
- WYPRZODEK (*niechętnie*) Walu, zostaw, proszę, te szczegóły. Nie wiem, czy to interesuje naszych gości.
- KAMIŃSKI (*obserwuje z uwagą Tadeusza*) Owszem, to wszystko jest bardzo ciekawe... Powinniśmy się chyba poznać.
- WYPRZODEK No tak, no tak. To mój towarzysz broni, że tak powiem.
- KAMIŃSKI Inżynier Kamiński, skromny pionek przy naszym gospodarzu. Tworzywa sztuczne.

TADEUSZ (*przygląda się Kamińskiemu*) Myśmy się już chyba gdzieś spotkali.

KAMIŃSKI Nie sędzę. A to moja żona.

ADA Bardzo się cieszę, że mogę poznać eks-bohatera.

TADEUSZ Nieźle to pani określiła.

WALENTYNA (*z ulgą*) No, to możemy nie grać. Porozmawiamy sobie o tamtych latach. Bo pan porucznik i Marian przeszli razem straszne i wspaniałe rzeczy!

KAMIŃSKI Mówi pani o tym tak, jak moja żona o nowym kostiumie w stylu Chanel.

ADA Upraszczasz, Cuchno. Nie noszę bowiem czegoś takiego. Defigurowe.

WALENTYNA ... To moja młodość. Mieszkaliśmy wtedy na wsi, Marian był nauczycielem, po ojcu. Urodzony pedagog! Wytrwał na posterunku mimo Niemców. Uczył po nocach. I kiedy przyszli nasi...

(*rozmowa na dalszym planie*)

WYPRZODEK (*odciąga Tadeusza na stronę, sucho*) Cieszę się, naturalnie, że ciebie widzę. Wspomnienia to rzecz bardzo miła... w swoim czasie. Ale ty pewnie nie po to tu przyszedłeś.

TADEUSZ Stałeś się nieufny.

WYPRZODEK Mój drogi, wszyscy jakoś się zmieniamy. I lepiej nie przykładać dawnej miarki do nowych proporcji.

TADEUSZ Rozkaz. Widzę przecież, że obrosłeś w pierze.

WYPRZODEK Nie należało mi się?

TADEUSZ Należało ci się — i opłaciło. Gratuluje.

WALENTYNA Nie będziemy wam przeszkadzać w takiej chwili. Zabieram państwa Kamińskich do mego ogródka.

ADA Tylko nie przeciągajcie wspomnień, bo to wzmaga uczucie frustracji. (*kobiety wychodzą, za nimi, ociągając się, Kamiński. W drzwiach ukradkiem ogląda jeszcze Tadeusza*)

TADEUSZ Ogródek? Tutaj?

WYPRZODEK (*wzdycha*) Biedna kobieta, tęskni za przyrodą. Więc jakieś skrzynki, jakieś doniczki... I myśli, że jest na wsi.

TADEUSZ Widocznie mierzy swoje życie dawną miarką.

WYPRZODEK A ty?

TADEUSZ Świetne rezultaty w szkole rezygnacji. Dorosłe decyzje, kiedy miałem mieć młodość. Studia i wkuwanie, gdy powinienem był żyć jak dorośli. Początek, kiedy inni byli już w połowie drogi.

WYPRZODEK Więc to, żeś się stawiał jeden z pierwszych, wcale się nie liczyło?

TADEUSZ Wiesz, że zawsze kiepsko liczyłem.

WYPRZODEK Zresztą nie warto o tym teraz mówić. Możemy być dumni z tamtych lat.

TADEUSZ I odcinać od tej dumy kupony przez resztę życia? Niezła recepta na powodzenie... Dobrze ci się pracuje?

WYPRZODEK Ciężko, odpowiedzialnie, ale stoję mocno.

TADEUSZ I opierasz się na tym Kamińskim. (po chwili) Słuchaj, co to za facet?

WYPRZODEK Świetny fachowiec. Odciąża mnie od produkcji. Dzięki temu, jako czynnik polityczny, nie zwracam sobie głowy drobiazgami.

TADEUSZ Chemik? Pewnie spotkałem go na studiach.

WYPRZODEK Więc żołnierz śleczął na osłej ławce? Żal mi ciebie. Ale ten Kamiński ukończył chemię przed wojną. Stara kultura. Jeździł dużo po świecie. To Europejczyk. Czasem, jak go tak słucham...

TADEUSZ To bardzo ci imponuje tą Europą. Ech ty, stary, nie daj się określić.

WYPRZODEK Ja? Cały pion ideologiczny wytwórni spoczywa na moich barkach. To jasne dla wszystkich.

TADEUSZ Podobno energicznie sobie poczynasz.

WYPRZODEK (*ostroźnie*) A co ty o tym wiesz?

TADEUSZ (*lekko*) Mówiono mi o tobie różne rzeczy. Winszuję opinii.

WYPRZODEK (*prostuje się*) No, i co na przykład mówili?

TADEUSZ (*z uśmiechem*) Przecież nie prowadzę dochodzenia.

WYPRZODEK (*udaje obojętność*) Przyjechałeś tu służbowo? Długo zostajesz?

TADEUSZ Na razie oglądam sobie wasze miasto, zbieram plotki... Ostatnio chodzą słuchy, że mają dość waszego prezesa.

WYPRZODEK Mnie to specjalnie nie martwi. Interesowny bęćwał.

TADEUSZ A nie wiesz, kogo się typuje na jego miejsce?

WYPRZODEK (skromnie) No, może znajdą kogoś odpowiedniego. Kogoś, kto bezkompromisowo, przez lata, strzegł czystości szeregów!

TADEUSZ Masz rację, powinien przyjść człowiek (patrzy na Wyprzodka), który potrafi zdobyć sobie autorytet nie krzywdząc nikogo z podwładnych. (chwila milczenia, patrzą na siebie badawczo)

WYPRZODEK Jak widzę, orientujesz się w specyfice naszego terenu... Ale jeśli szukasz posady, to niestety, wszystkie etaty u mnie zajęte.

TOMEK (wchodzi z drzwi na lewo) Towarzycho wybyło?

WYPRZODEK Chryzostomie! Gdzie ty się chowałeś?

TOMEK Częściowo w tym domu. (do Tadeusza) Pan się gorszy?

TADEUSZ Rzadko. Zresztą znam pana od kołyski. Choć z długą przerwą.

WYPRZODEK Trudne dziecko. Ale współczesna moralność jego pokolenia...

TOMEK Niech ojciec nie przemawia do starego druha, bo nie przyzwyczajony.

WYPRZODEK Żadnych ideałów. Pójdę po Kamińskich. Pewnie mają dość flanców

Walentyny. (do Tadeusza, niepewnie) Ty oczywiście jeszcze nie wychodzisz?

TADEUSZ Mam wolny wieczór i jeśli mnie tak serdecznie zapraszasz...

(Wyprzodek wychodzi drzwiami w głębi)

TOMEK We łbie mi świta, że się pan trochę nabija z mego starego.

TADEUSZ Nie należy być zanedo domyslnym. Taki duży syn Mariana... to i mnie postarza.

TOMEK Przedstawiłem się panu jako osesek?

TADEUSZ Mniej więcej. Stałem z oddziałem w lasach koło pańskiej rodzinnej wsi.

TOMEK Ach, to pan! Ojciec dawniej często opowiadał. Ale teraz i on ma dość tych wojennych historii.

TADEUSZ Tak, to już historia. Nudzi pana?

TOMEK Poniekąd. Ojciec wlaź na barykadę i dobrze mu tam. W porządku, co kto lubi. Ale niech mnie nie podsadza, bo ciasno się robi.

TADEUSZ Barykada to dość przewiewne i strome miejsce.

TOMEK Ojciec nie narzeka. Ale ja się tam drapać nie będę.

TADEUSZ Więc jaki program na przyszłość?

TOMEK Niewielki, ale konkretny. Załatwić wykształcenie, a potem żyć i dobrze zarabiać. Ma pan coś przeciwko temu?

TADEUSZ Chyba tylko trochę zawiści. I lekkiego niesmaku, że patrzy pan na mnie z politowaniem, jak na frajera.

TOMEK No nie, przecież nikt wam nie odmawia pewnych zasług.

TADEUSZ Dobre i to.

TOMEK Ale nie każde pamiętać o tym, czego pamiętać nie możemy. I nie chcemy.

TADEUSZ Cieszę się, że jest pan wobec mnie szczery.

TOMEK Bo nie lubię zgrywy.

(wchodzi Kamiński, Walentyna i Wyprzodek)

ADA ... i zaraz sobie wyobraziłam, jak tam było na wsi. Zielono i pelargoniaso.

Przypuszczam, że to pani podświadomość pielęgnuje te roślinki.

WALENTYNA Nie, to ja sama. Zaraz coś podam, bo państwo pewnie głodni.

(wraca do kuchni)

KAMIŃSKI Ada ostatnio interesuje się psychoanalizą. Więc mówi od rzeczy, bo przeważnie nie rozumie.

ADA (do Tadeusza) Jesteście strasznie pierwotni. Tylko powłoka cielesna!

TADEUSZ Taki jest wynik pani doświadczeń?

WYPRZODEK Pani Ada pracuje nad sobą. To godne pochwały.

ADA Doświadczenia skończyłam przed małżeństwem. Gra pan w bridża?

TADEUSZ Tak, ale okropnie.

ADA Nie pan jeden tutaj. (wraca Walentyna z nakryciem, Ada zniża głos) Mój mąż, czyli Cuchna, mówi, że raz na tydzień trzeba się pomęczyć, bo tym Wyprzod-

kom bardzo na tym zależy. A ja, wie pan, wiernie przy mężu. Na dolę i niedolę.

TADEUSZ Widzę, że jest pani kobietą z zasadami.

(w drzwiach wejściowych staje Wandzia, rozgląda się niepewnie. Tomek biegnie do niej, prowadzi na środek)

TOMEK Oto moja dziewczyna. Dostała właśnie nominację na narzeczoną Wyprzodka juniora.

WYPRZODEK (*krzyczy*) To prowokacja! Powiedziałem ci już, co o tym myślę.

WALENTYNA Synu, nie mów takich rzeczy. W dodatku przy obcych ludziach!

ADA Ależ proszę, proszę się nie krępować. Miło popatrzeć.

KAMIŃSKI Adelo, milcz! (*do Wandzi, surowo*) Dobrawdy, panno Wandziu, to całe zamieszanie...

WANDZIA (*cicho*) Nie będzie zamieszania. Po to właśnie tu przyszedłam. Nie trzeba krzyczeć. Bo ja nie wyjdę za Tomka.

TOMEK Wandziu, oni tak tylko...

WANDZIA Nie chcę ciebie. Nie nadaję się na synową w takiej rodzinie.

WYPRZODEK Zaraz, kto dla kogo tu się nie nadaje? Więc Wandzia przyszła, żeby nas obrażać?

WANDZIA Nie, żeby was pocieszyć. Wyrzekam się Tomka. I chciałabym jeszcze powiedzieć, ale brak mi sił ... (*kryje twarz w dłoniach*)

KAMIŃSKI (*szybko*) Mam wrażenie, że teraz nie miejsce i pora na konfidencje.

Jutro, gdy się pani uspokoi, to prezes na pewno, z całą życzliwością...

WYPRZODEK Proszę mną nie komenderować. Nie od dziś bokiem mi to wyłazi.

Czy ta dziewczyna powiedziała, że nie chce mego syna?

ADA Coś w tym guście.

TOMEK Wandziu, ja nic nie rozumiem... (*Wandzia chce wyjść, Tomek zastępuje jej drogę*) Nie możesz tak odejść. To idiotyczne!

WALENTYNA Jak to? Ktoś może nie chce Tomka?

WYPRZODEK Otóż — może. Maszynistka z mego biura uważa taką partię za nieodpowiednią.

WANDZIA Tu chodzi nie o to, czy...

WYPRZODEK Więc o to, żeby publicznie głupca ze mnie zrobić? Ja kiepsko znoszę takie rzeczy! I mam dobrą pamięć!

WANDZIA Pan teraz udaje, że nie wie, o co chodzi. A ja, głupia, w to wierzyłam!

Wiem wszystko. Nie potrafię pana szanować! (*wybiega, Tomek za nią*)

TADEUSZ (*na stronie, do Ady*) Czy pani wie, co to wszystko znaczy?

ADA Wolę nie wiedzieć. Pewnie ten Wyprzodek w czymś się wykazał. Pytanie tylko, czy Jacuchna...

KAMIŃSKI (*podchodzi do nich*) Twój mąż ma sumienie jak szkło. Sam pan widzi, że to ćwierćinteligentka.

WALENTYNA Mnie się to wszystko w głowie nie mieści.

WYPRZODEK Przestań. Spotkał mnie afront i tego jej nie daruję.

KAMIŃSKI (*łagodzi przed Tadeuszem*) Niepotrzebnie się pan unosi. Rzeczywiście nie jest synową dla państwa. Więc po co robić z siebie demona mściwości? To nie w pana naturze.

WALENTYNA Czarna niewdzięczność! Za tyle dobrego, co zrobił dla niej Marian...

WYPRZODEK (*opanował się*) Po prostu histeryczka.

ADA A może porządna dziewczyna? Może coś ją uderzyło? Konflikt miłości i sumienia. Bo widać, że ona cierpi w swym zranionym uczuciu.

KAMIŃSKI Adelo, tylko bez tej psychologii dla ubogich. Dziewczynie się w głowie przewróciło, bo złapała chłopca z dobrego domu. Proste.

WALENTYNA Niby złapała, a nie chce.

(*wraca Tomek, zgnębiony, ma złe oczy*)

WYPRZODEK A ty musisz za nią latać?

TOMEK Nie mogłem jej zatrzymać. Uciekła z płaczem. Czego ona się dowiedziała?

WYPRZODEK A bo ja wiem? Bezczelna dziewczucha!

WALENTYNA I jak na nas patrzyła!

TOMEK Nie krzyczcie. (*wyrażnie*) A ja się od niej nie odcepię. Muszę wiedzieć, co jej się stało. Bo, proszę obecnych, właśnie taką bezczelną dziewczuchę chcę mieć za żonę.

KAMIŃSKI Nie zazdrośczone perspektyw.

TOMEK Moja rzecz ... Aha, byłbym zapomniał. Jakież dziewczę pytało na ulicy o pana. W przeciwieństwie do Wandzi, raczej potulne. Zawołać?

KAMIŃSKI Do mnie, tutaj? Pewnie omyłka.

TOMEK Dziewczę potulne, ale uparte. Chce widzieć inżyniera Kamińskiego.

WALENTYNA No to ją poprosz, trudno. Boże, co za wieczór! *(Tomek wychodzi)*

ADA A czy ładna? Z szykiem?

KAMIŃSKI Nie mam pojęcia.

WYPRZODEK *(niespokojnie)* Ja też. Tomek mógł powiedzieć, żeby przyszła do biura.

ADA Ależ nie! Chętnie poznaję panny szukające męża... mego. *(do Kamińskiego)* Jakiś flircik? Zaczynasz mi imponować.

(Tomek wprowadza Lusię)

LUSIA *(skromnie)* Ja bardzo przepraszam, ale to wszystko przez tego *(wskazuje na Wyprzodka)* pana.

WYPRZODEK *(skonsternowany)* Cóż to za głupie żarty!

LUSIA Gdzież bym śmiała żartować w tak czcigodnym towarzystwie.

ADA Pani się myli. To wiceprezes. I chyba nie o niego chodzi.

LUSIA Nie o niego? Możliwe. Widocznie pani wie lepiej.

WALENTYNA Spotkałam panią w biurze mego męża. Czy możemy w czymś pomóc?

LUSIA *(z uśmiechem)* Owszem, pani by mogła zrobić dla mnie jedną rzecz.

WYPRZODEK Nie chciałbym być wobec gościa niegrzeczny, ale czy pani jest pewna, że ma tutaj coś do załatwienia?

LUSIA *(patrzy na niego, niewinnie)* Ręce się panu trzęsą... Tak, snróbuję kogoś załatwić.

WALENTYNA Jak ona dziwnie mówi po polsku.

ADA Mój mąż to ten w kącie. Z tym głupim wyrazem twarzy.

KAMIŃSKI Bo nic nie rozumiem. Łapie mnie pani u przyjaciół, a ja nie wiem, kto pani jest.

ADA Cuchno, przyznaj się! Będzie pyszna zabawa!

TADEUSZ *(patrzy na Wyprzodka i Lusię)* Zdaje się, że pan inżynier mówi prawdę.

LUSIA Przecież powiedziałam, że to wszystko przez niego. *(na Wyprzodka)* Kazał mi się zgłosić do inżyniera Kamińskiego. Więc jestem.

WALENTYNA Teraz? Tutaj?

LUSIA *(podnosi głowę)* Wszędzie znajdę faceta, jak mi jest potrzebny. Mógł nie obiecywać.

KAMIŃSKI Ja pani coś obiecywałem?

LUSIA *(wskazuje na Wyprzodka)* Nie, to ten pan mi obiecywał różne rzeczy. Na przykład, że znajdzie mi posadę. *(do Kamińskiego)* Czy rozmawiał z panem o mojej ciężkiej *(wzdycha)* sytuacji?

WYPRZODEK Nie mówiłem o pani, bo nie miałem kiedy.

LUSIA Doprawdy? Więc czy ja mam opowiedzieć, przy wszystkich?

WALENTYNA Co ona właściwie chce? A Marian, zamiast ją wyprosić... *(obserwuje męża i Lusię)*

ADA *(zaczyna rozumieć)* Zdaje się, że lepiej, aby był dla niej grzeczny.

LUSIA A może wcale nie chciał pan mi pomóc? Obiecanki — cacanki? No, proszę powiedzieć. Świetna okazja.

TOMEK Pani się zapomina. Co to za ton do ojca!

LUSIA Młody człowieku, nic pan tu nie ma do powiedzenia. To ja gram teraz główną rolę. Ja i pana ojciec.

ADA Ciekawe.

WALENTYNA *(podchodzi do męża, z determinacją)* Zawsze mi mówiłeś, że nie nadaję. Ale teraz chcę zrozumieć: kim jest właściwie ta dziewczyna? O czym ona mówi?

LUSIA Jestem biedną osobą z prowincji, która szuka posady.

WYPRZODEK Nie znoszę, jak mnie baby obstawiają. Tę robotę inżynier załatwi. Nie takie rzeczy dla mnie robił.

WALENTYNA Dlaczego dla ciebie? Co ty masz z nią wspólnego?

LUSIA Właśnie. Co my mamy ze sobą wspólnego? No, niech pan uspokoi żonę.

WYPRZODEK *(do żony)* Idź i podawaj do stołu. A ta panna zaraz się wyniesie.

LUSIA Radziłabym pożegnać mnie grzeczniej. Bo jak już znam adres i szanowną rodzinę, to mogę w jakiejś chwili wrócić. I wylać na piersi pani Walentyny moje panieńskie zale.

WALENTYNA Bardzo mi przykro, ale mam własne. Tyle tylko, że są to żale małżeńskie. Bardzo stare żale. *(wolno)* Może w jakiejś chwili mój mąż opowie pani o nich.

LUSIA *(z pewnym uznaniem)* Widzę, że zaczyna się nadażać. Mówię pani, byle mężczyźnie nie popuścić.

ADA *(do Tadeusza)* Myślę, że ta dziewczyna ma w zanadrzu parę atutów.

TADEUSZ Lepiej niech je teraz schowa dla siebie. Widzi pani Walentyne? *(do Lusi)*

Zdaje się, że pani sprawa jest załatwiona.

KAMIŃSKI *(pośpiesznie)* Tak, tak, znajdziemy pani tę posadę. Nie będzie się pani skarżyć. Już my z panem Marianem panią urządzimy.

TADEUSZ Na pewno. A teraz się pożegnamy. Chętnie panią odprowadzę.

WYPRZODEK *(niespokojnie)* Przecież miałeś zostać. Ta pani sama trafi.

ADA Pan Tadeusz odprowadzi kawaleczek i zaraz wróci. Bo z pani to niebezpieczna osóbką!

LUSIA Spodziewam się. Chociaż nie wszyscy się jeszcze o tym przekonali. No, to do widzenia. *(do Wyprzodka)* Myślę, że się jeszcze zobaczymy.

WYPRZODEK Raczej z inżynierem Kamińskim.

LUSIA O, nie tylko. *(do Tadeusza)* Idzie pan?

KAMIŃSKI Chętnie także się przejdę. *(zamienia z Wyprzodkiem spojrzenia)*

Omówimy z panią różne możliwości. *(wychodzą drzwiami w głębi)*

TOMEK *(cicho, do ojca)* Stałem sobie z boku. Stałem i patrzyłem, choć wolałbym niczego nie widzieć... Dostałem niezłą lekcję. Ale chcę usłyszeć teraz, zaraz...

ADA *(szybko)* Moi drodzy, umieram z głodu. *(do Walentyny)* Czy mogę pani pomóc w kuchni? Szybciej się uwiniemy.

WALENTYNA Ja też mam z tobą do pomówienia... Ale czekałam tyle lat, to jeszcze trochę poczekam. *(wychodzą)*

TOMEK Dobrze, że matka wyszła. To nie jest rozmowa dla niej. Nauczyła się patrzeć na wszystko oczami ojca. Ale ja widzę swoje. Teraz widzę.

WYPRZODEK Cóż to za ton prokuratorski? Co ci się nagle stało?

TOMEK Mnie, nic. Tu się stało. Ja nie wierzę w przypadki.

WYPRZODEK Że mojej sekretarce odechciało się spać z tobą?

TOMEK *(zbliża się)* Niech ojciec natychmiast to odwoła. Nie zniosę.

WYPRZODEK Ach, tak?

TOMEK I niech ojciec się nie łudzi. Wszystko z niej wyciągnę!

WYPRZODEK Synek — szantażysta? Tego się, przyznam, po tobie nie spodziewałem.

TOMEK To nie jest szantaż, jeśli ma ojciec czyste sumienie.

WYPRZODEK Ty do mego sumienia będziesz zaglądał? Ty?

TOMEK Będę. Zawsze myślałem, że nie ma po co. Chociaż nie miałem ochoty być jeszcze jednym, który ojcu kadził. Po prostu miałem o ojcu swoje zdanie.

WYPRZODEK Miałeś? Co to znaczy: miałeś?

TOMEK To znaczy, że je zmieniłem. Wandzia się ojcu nie podoba na synową? Pan-na nie ze sfer?

WYPRZODEK Bo ciebie wychowałem na paniczyka. I kiedy troszczę się o twoją przyszłość, to ty, smarkaczu...

TOMEK Moja przyszłość należy do mnie. Chcę mieć przy sobie porządną dziewczynę. To ojcu nie odpowiada? Zanim ojciec wyrósł?

WYPRZODEK Mnie życie nieraz dawało po głowie. Musiałem sam, tymi oto rękami...

TOMEK Znam to na pamięć. Zasady, moralność socjalistyczna, niedobrze mi się robi. Zresztą nie chodzi o Wandzię. Nie ojciec będzie mnie swatać. Ale w głowie mi się nie mieści, jak mógł ojciec z tą dziewczyną...

WYPRZODEK Ja? Z kim?

TOMEK No, z tą, co tu przyszła. Przecież widziałem, jak się zachowywała. Jakim prawem?

WYPRZODEK Dlatego, że chętnie pomagam ludziom.

TOMEK Mogła tu przyjść, bo się nie bała, że ojciec ją wyrzuci! Ojciec nabrał wody w usta, a ona mówiła rzeczy, które nawet matka musiała zrozumieć!

WYPRZODEK To awanturnica, która nie przebiera w środkach.

TOMEK Więc ojciec jednak nieźle ją zna!

WYPRZODEK A co cię to wszystko obchodzi?

TOMEK Widzi ojciec, to nie jest takie proste, gdy się nagle zaczyna widzieć człowieka, na którego się patrzyło tyle lat.

WYPRZODEK Inteligenckie subtelności. Dlatego, że wszystko miałeś gotowe. A ja życie spędziłem w służbie, na placówce!

TOMEK I kręci ojciec z tą dziwką na placówce!

WYPRZODEK Milcz!

TOMEK Wandzia na synową niedobra? A co ojciec sam robi? *(Wyprzodek podbiega do Tomka i uderza go w twarz. Tomek odsuwa się, patrzy na ojca)* Za prawdę mnie ojciec uderzył. Więc za prawdę może ojciec uderzyć człowieka...

WYPRZODEK Ty szczeniaku! *(chwytą syna za poły marynarki. Z kuchni wybiega Walentyna, osłania syna)*

WALENTYNA Nie dotykaj go! Nie pozwolę bić... *(Ada staje w drzwiach, ale cicho się wycofuje)*

WYPRZODEK Odejdź, bo nie odpowiadam za siebie! A jego nauczę!...

WALENTYNA Ty? Ty chcesz go uczyć? Nie ty go chowałeś! Przecież nigdy czasu dla nas nie było. Ani dla niego, ani dla mnie. *(dobitnie)* Mówiłeś: oblicze polityczne. I twarz straciłeś! Kłamałeś, byle wyglądać na tego, kim już nie jesteś. A dla mnie każde twoje słowo ... I to dziecko cnowałam w miłości do ojca.

TOMEK Po co teraz o tym mówić? Żeby mi głupotę wypominać?

WYPRZODEK Jeszcze ci nieraz życie głupotę wypomni. *(do Walentyny)* A ty nie krzycz, nie rób przedstawienia wobec obcych. Byłaś moją kulą u nogi. Ciągnąłem cię za sobą, a ty nic, tępą jak drewno. Zaciskałem zęby, choć na pewno mogłem znaleźć kogoś... *(wchodzi Tadeusz i Kamiński, za nimi Ada)*

WALENTYNA Kogo mogłeś znaleźć? Na mów, żebym ja ci nie powiedziała, jak wygląda ostatnia kandydatka!

WYPRZODEK A ty się w lustro popatrz. I na ludzi, jak ciebie oglądają, kiedy otworzysz usta!

TOMEK To świństwo, aby ojciec wypominał matce, że się przy nim postarzała. To nieludzkie!

WALENTYNA Nie, to ludzkie, jeśli człowiek może coś takiego powiedzieć człowiekowi. Po tylu latach...

KAMIŃSKI *(z krzywym uśmiechem, wypycha Walentynę i Tomka za drzwi)* Proszę się nie unosić. No cóż, dom nie kościół. A drobne sprzeczki rodzinne...

ADA Drobna sprzeczka? To rachunek życia!

KAMIŃSKI Adelo, nie komentuj. Zajmij się zbulwersowaną panią domu. *(Ada wyprowadza Tomka i Walentynę)* Cóż, panowie, taką mamy młodzież...

WYPRZODEK Przepraszam was za to widowisko. Chwilami nie panuję nad nerwami. Przemęczenie.

KAMIŃSKI Oczywiście, oczywiście. Wtedy człowiek mówi przeciwko sobie.

TADEUSZ I czasem mówi prawdę.

WYPRZODEK A co wam naopowiadała ta pannica?

KAMIŃSKI Pannica mówiła głównie o pogodzie. *(patrzy na Wyprzodka)* Ale nie powiedziała za wiele.

WYPRZODEK *(z ulgą do Tadeusza)* Jestem, wiesz, zupełnie wyczerpany. Trzymam mnie wyłącznie siłą charakteru.

KAMIŃSKI Trudno się dziwić. Ciągłe kłopoty, intrygi, nadużycia...

TADEUSZ Nadużycia? Tak, coś słyszałem. *(Kamiński i Wyprzodek patrzą na niego)*

KAMIŃSKI Pan? To ciekawe. No, niechże pan nas uświadomi.

WYPRZODEK Tak mi się zdawało, że wiesz więcej, niż chcesz powiedzieć.

TADEUSZ Byłem tu i ówdzie, wpadło mi w uszy to i owo.

KAMIŃSKI Ale konkretnie? Nie lubię pogłosek typu „to i owo”.

TADEUSZ To pewnie dla was nic nowego. Chodzi o jakiegoś Dudzika.

KAMIŃSKI Nieszczęsny typ. Podobno, czując się skompromitowany, powiesił się w więzieniu. Może to i lepiej.

TADEUSZ *(patrząc na obydwoh)* Może, rzeczywiście, tak byłoby najlepiej. Ale ta wiadomość nie jest zupełnie ścisła.

WYPRZODEK (*podnosi się z krzesła*) Jak to? Oficjalnie przecież mnie zawiadomiono. Więc to ... była śmierć naturalna?

TADEUSZ Przykro mi, ale Dudzik żyje. Chciał ze sobą skończyć, ale go odratowali. To się zdarza. I po tej nieudanej podróży w zaświaty odechciało mu się milczeć. A śledztwo w jego sprawie przybrało nieoczekiwany obrót. (*widzi miny tamtych*) No cóż, pójdę się pożegnać. (*nie zatrzymywany wychodzi do kuchni. Wyprzodek i Kamiński patrzą na siebie przerażeni*)

WYPRZODEK Więc go odratowali?

KAMIŃSKI Ładna historia. A my?

WYPRZODEK My? Nie wiem, o czym pan mówi. (*ponuro*) Nie mam powodu upadać na duchu. Ale panu to faktycznie nie zazdroszczę.

KAMIŃSKI Nawzajem.

A K T III

NARRATORKA (*przed kurtyną*) Zostawiliśmy naszych znajomych pod ciężkim wrażeniem, że komuś uratowano życie. Oto względność wartości, która często koryguje tzw. stosunki międzyludzkie. Czy może być jednak inaczej, gdy tak bardzo jesteśmy łakomi własnych racji? Tą sceptyczną uwagą mogłabym zakończyć moją obecność tutaj. Ale jestem przecież od prezentacji. Owszem, jest jeszcze jedna osoba. Postanowiłam jednak jej państwu nie przedstawiać. Bo do prawdy nie ma w tym wszystkim większej roli do odegrania... Wróćmy więc do gabinetu wiceprezesa. (*wychodzi*)

Kurtyna się rozsuwa, ukazując gabinet Wyprzodka z I aktu.

ADA (*wchodzi z Wandzią przez drzwi sekretariatu*) Nie szkodzi, poczekam. Ale coś pani taka bez humoru? Złość piękności szkodzi. Wpływ psychiki na zmarszczki.

WANDZIA To nie złość. Muszę przecież pracować, a warunki tej pracy...

ADA Szef się nadał? Bo pani niepotrzebnie użyła silnych efektów.

WANDZIA Nie chodziło o efekty. Meczę się.

ADA Rozumiem. Czyste, młode uczucie? (*poważnie*) Proszę pani, niech pani je szanuje. To wielkie szczęście stracić głowę.

WANDZIA Kocham Tomka trzeźwo. Nie za każdą cenę. Tu chodzi o los człowieka!

ADA Przecież pan Tomek wyraźnie, mówiąc o swej przyszłości...

WANDZIA Pani jest naiwna. Albo udaje, bo to takie twarzowe! Odmładza.

ADA Nie doceniałam pani. Potrafi pani kłuć.

WANDZIA Bronie się. Zresztą nie o Tomka tu chodzi. Nikt go nie zламаł, bo komuś było to na rękę.

ADA Łatwo się pani przeimuje! Zazdroszcze. A z Tomkiem się pogodzicie, choćby za plecami rodziców. To byłoby nawet bardziej w stylu. Panno Wandziu, miłość nie jest budzikiem, który się nastawia na określoną godzinę, aby zaczęła dzwonić i spać nie dawała.

WANDZIA Pani jest sentymentalna.

ADA Szkoda, że Jacuchna nie ma o tym pojęcia... Ależ z pana Mariana to latajary szef! Co się z nim dzieje?

WANDZIA Konferencje. Ostatnio u nas bez przerwy konferencje. Od razu widać, że mają stracha. Urzedują, aż miło!

WYPRZODEK (*wchodzi przez drzwi w głębi*) Co za miły gość! Przypuszczam, że nie jako interesant? (*do Wandzi, surowo*) Sekretarka nie musi bawić przybitych rozmowa. Sekretarka nie traci czasu, jeśli nie chce stracić posady. To jeden z zawodów, gdzie kobieta pracująca, choć bez kwalifikacji...

ADA Panie Marianie, pan tokuje jak głuszc!

WANDZIA Czy mogę już odejść?

WYPRZODEK Od dawna pani powinna. (*Wandzia wychodzi*)

ADA Jest pan bardzo surowy dla tej młodej osoby. Chyba przesadnie.

WYPRZODEK Kiedyś byłem nauczycielem. A że jestem surowy? Dla innych, jak dla siebie.

ADA Czasem się zastanawiam, jaki pan jest naprawdę.

WYPRZODEK Nietrudno zobaczyć. Nie mam dwóch twarzy.

ADA (*z ironią*) Oczywiście. Chodzi raczej o dwa style, o dwa niejako, sposoby bycia... Ale widocznie taki człowiek jak pan ma bogate życie wewnętrzne.

WYPRZODEK Musi. Według okoliczności.

ADA I dlatego inny jest prywatnie, a inny ... tutaj.

WYPRZODEK Pani jak coś powie, to w dziesiątkę, he, he! Z takiej to i mąż ma po-ciechę.

ADA A pan ma intuicję. Bo przyszedłem właśnie w sprawie Cuchny.

WYPRZODEK (z *galanterią*) Co? Zrobił awanturę takiej żonce? Natrę mu uszu!

ADA Awanturę? Nie, ostatnią awanturą w jego życiu jestem ja.

WYPRZODEK Pani zasługa.

ADA Niestety, moim wielkim rywalem jest pan.

WYPRZODEK Przecenia mnie pani. Pozostawiam mu dużą swobodę działania.

ADA Bardzo się ostatnio zmienił.

WYPRZODEK Coś przeszkrobał?

ADA Nie wiem. Może pan wie. Jest roztargniony, milczący. Wkładam nową suknię, nawet nie widzi. Patrzy w ścianę i nic. Kiedy go pytam, to warczy. Aż kiedyś warknął, że ma kłopoty w biurze.

WYPRZODEK Kłopoty? Nic mi o tym nie wiadomo.

ADA Przez jakiegoś Dudzika.

WYPRZODEK (*ostrożnie*) I często się pani tak zwierza?

ADA Nie, bo mówi, że ja jestem żona — rozrywka, a nie żona — konfesjonał ... Więc nic pan nie wie?

WYPRZODEK O Dudziku wiem raczej ogólnie. To rozrabiacz i intrygant. Nie wpły-wał dodatnio na atmosferę w wytwórni. Takie typy mnie nie interesują.

ADA To dziwne... Przecież pan i mój mąż składaliście na niego zeznania. Pamiętam, że Jacuchna wrócił kiedyś do domu w świetnym nastroju. Chwalił się, żeście podstawili stołkę Dudzikowi.

WYPRZODEK Potępiam samochwalstwo. Po prostu spełniliśmy obywatelski obo-wiązek.

ADA Pan jest taki pewny siebie! No tak, trzeba się zdobyć na spokój, kiedy ma się do czynienia z wariatem.

WYPRZODEK Zauważyła pani w mężu jakieś objawy?

ADA Ja mówię o Dudziku! Mój mąż wariuje tylko na moim punkcie.

WYPRZODEK Cóż, pani Ado, druga młodość to nie jest czas ochronny w życiu mężczyzny!

ADA (*aluzyjnie*) Zdaje się... Ale wróćmy do tematu. Czy Dudzik jest naprawdę nie-normalny?

WYPRZODEK Na pewno. Normalny człowiek w naszych czasach nie stawia się wo-bec zwierchnika. Najlepszy dowód, że kiepsko skończył.

ADA Ale czy sprawa już się skończyła?

WYPRZODEK To rzecz inżyniera. (*grozi palcem*) Choć nie temat do zwierzeń za-kochanych małżonków.

ADA (*z naciskiem*) Nie jestem zakochana. I pan o tym wie. Ale mam byt, pozycję, dostatni dom i człowieka, którego staram się szanować. Nie łapię drobnych emocji i to jest moja cena za nasz wspólny spokój. Nie wiem, co się dzieje. Ale z tego, co wiem, sędzę, że powinienam pana ostrzec.

WYPRZODEK (*wesoło*) Mnie ostrzegać? A przed czym? Że Dudzik siadł za oszustwa? Proszę raczej mężowi powiedzieć, żeby uważał, kiedy montuje... sprawę personalną. Jest członkiem partii i odpowiada podwójnie.

ADA Członkiem partii! Dlatego że biega na zebrania i przynosi stamtąd dowcipy polityczne? A na święta Wielkanocne, kiedy ja, szanując tradycję i chcąc po-kazać kostium, mówię: „chodźmy na groby! Wszyscy znajomi idą!” — to on powiada, że chętnie, ale dopiero po zebraniu w komitecie. Jeśli pan, dawny żołnierz II Armii, bohater i członek partii, uważa, że to wam jest potrzebne...

WYPRZODEK Do partii nie wstąpiłem, bo nie jestem karierowiczem. Mój życio-rys mi wystarcza!

ADA A męża pan namawiał!

WYPRZODEK Dla jego dobra. Zresztą to było w innych czasach. Teraz, przyznam się pani, już bym nie namawiał.

ADA Boję się o niego.

WYPRZODEK (*chłodno*) Trudno mi panią pocieszać... Żal mi go, ale cóż na to po-radzę?

ADA Nie ma sposobu, aby zechciał pan być szczery.

WYPRZODEK Zawsze mówię, co myślę. Ale przepraszam, służba nie drużba...
(dzwoni na Wandzię)

ADA Wiem, wiem, już idę. Twardą ma pan skórę. Wyglupiałam się.

WYPRZODEK Ale zrobiła to pani z wielkim wdziękiem. Dam pani samochód, podwiezie panią. (wchodzi Wandzia) Trzeba wywietrzyć gabinet. (do Ady) Zapach piękny, ale nie nadaje się do tego surowego miejsca. Zaraz powiem szoferowi... (wychodzą)

(Wandzia otwiera okno, stoi chwilę przed nim nieruchomo. Wchodzi Tomek nie widziany przez Wandzię. Staje za nią, dotyka ręką jej ramienia)

WANDZIA (zaskoczona, odwraca się) Ach, to ty!

TOMEK Nie patrz tak na mnie. Nie boję się twoich oczu.

WANDZIA Wyjdź stąd. Szefa nie ma. (chce odejść, ale Tomek opiera ręce na framugach, więzi dziewczynę)

TOMEK Ale ty jesteś. Jesteś przy mnie. I nie puszczę ciebie.

WANDZIA Po co się zgrywasz? Nie masz do mnie prawa.

TOMEK Mam prawo, bo mi je dałaś. Ja nic nie rozumiem ... Kocham cię.

WANDZIA Nie rozumiesz? Kochasz, a nie rozumiesz? Przecież tam, u was, powiedziałam, że nie chcę się mieszać do tego wszystkiego.

TOMEK Do czego?

WANDZIA Dziwni jesteście w waszej rodzinie. Nikt nic nie wie. A ja w to wierzyłam! I myślałam: to podłość, aby za plecami twego ojca...

TOMEK Teraz, widzę, przestałaś go oszczędzać.

WANDZIA Przecież tylko ja, głupia, mogłam myśleć, że mu to potrzebne! A to była jego zemsta.

TOMEK Nie wsadza się za krytykę do więzienia.

WANDZIA Dziecinny jesteś. „Krytyka to ramię kontroli społecznej” — jakby pięknie! A jak podniósł, to zobaczył porządki na folwarku. I teraz się mówi, że kopali dołki.

TOMEK No, iak za to go przymkneli, to proszę bardzo.

WANDZIA Na człowieku, który po latach posłuszeństwa śmiało podnieść głowę, brzmie.

TOMEK Kogo chciał wykończyć?

WANDZIA Cała nasza trójce. Dudzik by ich wykończył! Sam widzisz, iak to nie powiedział twój ojciec. Ale wsadza się za sprzedaż na lewo, po wyższych cenach, wbrew poleceniom kierownictwa. Za kombinacje z wykonaniem planu. Nie za krytykę.

TOMEK Na kim?

WANDZIA Właśnie. Właśnie ja tak samo myślałam. Potem usłyszałam to i owo, bo nie zawsze mówili szeptem. Chociaż Dudzik, jako „niepoczytalny” nie może im teraz szkodzić.

TOMEK I pracował tu tyle lat? Co za pomysły! Naturalnie, że taki musiał ich wpakować!

WANDZIA Tak, wpakował ich. Choć to wszystko trochę inaczej wyglądało. (drwi) Ale z wariatem to nigdy nie wiadomo. Już chciał spocząć w ciemnej mogile, lecz i to mu się nie udało.

TOMEK O czym ty mówisz?

WANDZIA No tak, ty nic nie wiesz. Ty grasz w bridża. Dudzik chciał się usunąć, ale żyje. I teraz w wścieczym humorze stał się bardziej rozmowny.

TOMEK Nie wierzę w to, że jesteś cyniczna. To wszystko jest okropne, ale jeśli oszust trafił do więzienia, to co...

WANDZIA Mówisz zupełnie jak twój ojciec. Jesteście podobni do siebie.

TOMEK To nieprawda.

WANDZIA Tobie tak niewiele tej prawdy wystarczy!

TOMEK Wiec nie powiedziałaś mi wszystkiego?

WANDZIA Nie ja ci powiem, co masz myśleć o człowieku, którego całe życie szanowałaś. (cicho) Chcę cię oszczędzić i od tego nie jest mi lżej. Kocham cię i nie chcę być z toba.

TOMEK (*chwytając ją za ramiona*) Przecież to wszystko nie ma sensu! Co cię obchodzi metody ojca? Nasze życie należy do nas. Musimy wierzyć, że żyjemy w normalnych, ludzkich czasach. Bez bohaterstwa, które może skrzywić, i bez świąt, które prostują kark... Pomóż mi.

WANDZIA (*z wysiłkiem*) Nie. Musisz sam, jak dorosły.

TOMEK Dowiem się wszystkiego. Nie mogę tak...

WANDZIA Powiem ci tylko jedno: Dudzik jest tak samo normalny jak ty i ja. To oni zrobili z niego chorego umysłowo.

TOMEK Boże, tyle brudu! Po co?

WYPRZODEK (*wchodzi*) O czym tu się rozmawia? (*siada za biurkiem*)

WANDZIA (*półgłosem, do Tomka*) Idź już stąd. (*popycha go do drzwi, ale Tomek się wyrzuwa*)

TOMEK Przecież mnie nie chcesz! Więc nie musisz mnie niańczyć.

WYPRZODEK Co ci się stało?

TOMEK Mnie się stało i w ogóle się stało. Proszę cię, zostaw nas samych. (*Wandzia po chwili wahania wychodzi*)

WYPRZODEK Zdenerwowała cię ta osoba? Widzisz, miałem rację. Ja zawsze mam rację.

TOMEK Od dwudziestu lat przyznawałem ją ojcu bez mrugnięcia okiem. Można nawet powiedzieć, że czułem do ojca prawdziwy kult... jednostki.

WYPRZODEK (*swobodnie*) To ci się chwali. Może usiądziesz? Chociaż wolałbym, abyś czuł do mnie jedynie szacunek. Kult jednostki bowiem uważam za szkodliwy politycznie.

TOMEK To się ojcu chwali. Tak, prowadził do różnych strasznych rzeczy.

WYPRZODEK Niewątpliwie. Choć ja, obojętnie, nigdy satrapą się nie czułem.

TOMEK Prowadził do skutków najcięższych, o których zbyt mało się mówi.

WYPRZODEK Do czegoż to, mój narybku ideologiczny?

TOMEK Niech się ojciec powstrzyma od dowcipów. Prowadził do tego, że odebrał ludziom wiarę w świat bez krzywdy człowieka. I dał im wielkie rozczarowanie. To najtrudniej naprawić.

WYPRZODEK Na szczęście wyrosłeś w innych czasach.

TOMEK Niestety, kultury bywają różne. I mój też się skończył.

WYPRZODEK (*kwaśno*) Nie lubię aluzji.

TOMEK Mówię o sobie i o ojcu. Bez aluzji. Patrzyłem w ojca jak w pomnik. Wiedziałem, że szanuje ojciec to, na co ja już bezkrytycznie patrzeć nie mogę. I za to też miałem dla ojca szacunek.

WYPRZODEK Kto by to pomyślał! A mnie się zdawało, że wyłącznie mnie naciągasz.

TOMEK To były pozory.

WYPRZODEK Dosyć kosztowne.

TOMEK Ale ojciec dawał. A czasem nawet miałem wrażenie, że moje fantazje nie były ojcu przykre.

WYPRZODEK Tak, źle cię wychowałem.

TOMEK Widocznie. Za to teraz przeżywam mój XX zjazd!

WYPRZODEK I dlatego rzucasz mi w oczy obraźliwe deklaracje?

TOMEK Wolę w oczy. Chcę, żeby wszystko było jasne w tej ciemnej sprawie.

WYPRZODEK Jakiej sprawie?

TOMEK Ojciec przecież wie. Sprawie Dudzika. Jedni mówią, że zwariował, drudzy... A jak to było naprawdę?

WYPRZODEK (*podskakuje w fotelu*) Więc jakieś podejrzone elementy urabiają przeciwko mnie opinię?

TOMEK Nie odpowiedział ojciec na moje pytanie. (*po chwili*) I dlaczego ta opinia ma być przeciwko wam, tutaj?

WYPRZODEK Co to, bierzesz mnie na spytki? Kamiński ma dokumenty...

TOMEK ...na których mucha nie siada. Pan inżynier jest dokładny.

WYPRZODEK Tylko bez ironii. Te dokumenty dowodzą niezbicie, że wszystkie oszustwa Dudzika działały się bez naszej wiedzy. Lub mimo naszych upomnień. Na piśmie. Z datą, pieczętką, podpisem.

TOMEK A przecież ojciec mówił kiedyś, że plan zawałony, że kontrola na karku, bo klienci nie chcą kupować bąbli.

WYPRZODEK (z oburzeniem) W mojej wytwórni buble? Wykluczone. Najwyżej przejściowe trudności.

TOMEK Wtedy ojciec wołał w domu, że podła jakoś to inżynier Kamiński.

WYPRZODEK Nie łap starszych za słowa.

TOMEK A potem wszystko ucichło. O szmelcu ani mru-mru. I nagle tato melduje przez telefon, że plan wykonany. Że w magazynach pusto, choć produkcja wre.

WYPRZODEK Nie wstydę się wyników mego samozaparcia!

TOMEK (ostrożnie) I dokumenty potwierdzają teraz, że wszystko było w porządku? Czy tak?

WYPRZODEK Co to znaczy „teraz” potwierdzają? A przedtem tych dowodów nie było? Śmieszne.

TOMEK Właśnie się zastanawiam. To ojciec złapał mnie za słowo „teraz”.

WYPRZODEK (bez tchu) Oskarżasz ojca o podwójną grę? O fałszerstwo?

TOMEK (z wahaniem) Może to tamci... Ale ojciec musiał chyba o tym wiedzieć. Wiedział ojciec?

WYPRZODEK Wychowałem, dałem mu wykształcenie, a on kombinuje, jak ugryźć ojca. Za to, że wszystko robiłem dla was!

TOMEK I dla kariery!

WYPRZODEK Dla kariery? Walczyłem o tę Polskę, kiedyś ty koszulę w zębach nosiłeś! Miałem wszystkie możliwości.

TOMEK Za dużo ich ojciec miał i to ojcu zaszkodziło.

WYPRZODEK Nie krzyw się na moje zasługi, bo i tobie pomogły. Ten sam chleb jadasz, co ja.

TOMEK Spiszemy to na grzechy młodości. I próbujemy żyć na własną rękę. Bo nagle ten chleb z tworzyw sztucznych przestał mi smakować.

WYPRZODEK (z ironią) Ty na własnym chlebie? Bez masła i szynki dzięki zapobiegliwemu ojcu? A może bridżem będziesz zarabiał?

TOMEK Może. Choć jak się zawsze wygrywa, to fart zaczyna być podejrzany. Niech ojciec o tym pomyśli.

WYPRZODEK Nie będziesz mi dawał nauk, smarkaczu.

TOMEK Nie będę.

WYPRZODEK Więc idź i spróbuj żyć. Jeszcze poduszkę będziesz gryził po nocach!

TOMEK Ojciec tego oglądać nie będzie.

WYPRZODEK Wyjdź!

TOMEK Idę. I żeby ojciec nie czekał, aż wrócę. Szkoda tylko, że nie usłyszałem, czy ojciec wiedział o tamtych świństwach. Bo jednak myślałem, że nie. (Tomek wychodzi, Wyprzodek biegnie za nim do drzwi, kiedy dzwoni telefon. Wyprzodek wraca do biurka)

WYPRZODEK (podnosi słuchawkę, jeszcze zdyszany) Tak, to ja. Kłaniam się panu prezesowi... Trochę, widocznie przemęczenie. A pan prezes jak zawsze troskliwy, z sercem... Przepraszam, ale nie dosłyszałem. (zdumienie) Że jak? Co się stało? ... Też przemęczenie? (bierze oddech, prostuje się) Ach tak, rozumiem, zdarza się. Ale kto teraz... Właśnie... Ja? Czy pan poważnie? ... Nie, właściwie spodziewałem się tego. Tyle lat grać drugie skrzypce... (pewny siebie) Owszem, jestem szczerzy. Taką mam naturę. Przyjemne to dla pana nie jest, ale parę razy ostrzegałem. Tylko że się Wyprzodka nie słuchało! I teraz trzeba płacić. No, to na razie. (odkłada słuchawkę, prostuje ramiona jak człowiek po wielkim wysiłku. Po chwili nakręca drugi numer) Drogi panie Jacku, niech pan wpadnie do... szefa. Kontrola techniczna poczeka, natomiast szef nie lubi. Zarozumiały bałwan? No, niezupełnie ... Bogu dzięki istnieje sprawiedliwość ... Aha, powiedziałem, że do szefa. (z głębi wchodzi Lusja, zbliża się do Wyprzodka i staje za nim) Ale niech się pan nie pomyli i przyjdzie — do mnie! (Lusja nagle zasłania mu oczy) Do diabła! (widzi ją, zły, do słuchawki) Nie, nie, do mnie. Proszę przyjść za parę minut ... Owszem, bomba.

LUSJA (przebiega efektownie w biodrach) A cóż to za sex-bomba, jeśli łaska?

WYPRZODEK Moja łaska się skończyła. Koniec ciuciubabki. Wracaj do Lublina.

LUSJA (z uśmiechem) Jesteś bardzo pewny siebie. Ale uważaj, bo ja też nie jestem zahukaną dziewczicą.

WYPRZODEK Na pewno. Tylko że to mnie teraz nie interesuje.

LUSIA Więc nie jestem już wzdychulcem amanta w podróży służbowej? I teraz ciao bambina? Lecz w tym cały jest ambaras, żeby dwoje chciało naraz!

WYPRZODEK Pogródki? Uważaj.

LUSIA Mam dziwną pewność, że twoje nieprzyjemności nie skończą się na mnie. Lubisz prawdę w oczy?

WYPRZODEK Zawsze kierowałem się prawdą.

LUSIA Widocznie to u was rodzinne. Bo spotkałam twego synka pod bramą. Naskoczył mnie i także żądał prawdy. Więc mu powiedziałam.

WYPRZODEK Na przykład?

LUSIA Na przykład o nas. Jak to nagle serce mi oddałeś w brudnym pokoiku 258. Jakie miałeś pilne „sprawy” w Lublinie. Wy tłumaczyłam młodzieńcowi, że mężczyzna w twoim wieku, kiedy napotka prawdziwe uczucie, to bucha żarem jak wulkan.

WYPRZODEK Jesteś zwykła lafirynda.

LUSIA Oto co pozostało z gorących nocy, po których wyglądałeś jak śledź. Z trudem kryłam obrzydzenie. Zresztą miałeś po swojemu gest. Hojną ręką rzucałeś mi... obietnice.

WYPRZODEK A teraz ci obiecuję, że jeśli natychmiast się nie wyniesiesz...

LUSIA Nie doceniasz mnie. Bo powiedziałam twemu synkowi nie tylko o naszej szalonej miłości, ale i to, co wiem poza tym.

WYPRZODEK Nie przestraszysz mnie, szantażystko.

LUSIA Chcę coś z tego mieć. To chyba normalne. A do Lublina nie wrócę.

WYPRZODEK Wrócisz, wrócisz, jak cię bieda przycisnie!

LUSIA (w zadumie) Tak, jednak mnie nie doceniasz. Bo widzisz, nie należy za dużo mówić, w łóżku.

WYPRZODEK Zawolałam woźnego, bezwstydnico!

LUSIA Dobrze, niech się dowie, jak to szefunio z głową na mojej piersi snuł świetlane projekty wrobienia Dudzika. Za to, że kiedyś napisał do komitetu.

WYPRZODEK Chciał podnieść rękę na mnie? Na człowieka, którego przeszłość najlepiej świadczy...

LUSIA Nie wyjeżdżaj z przeszłością, bo to cholernie zgrana płyta. A ja, niespokojna twoja głowa, znajdę drogę, gdzie trzeba!

WYPRZODEK I tak ci nikt nie uwierzy.

LUSIA Mnie nie uwierzy, Dudzikowi nie uwierzy i paru innym? A tę maskotkę, która nieszczęście ci przyniesie, dam nie tobie, tylko im. (pokazuje klucz hotelowy z numerem 258) Jako dowód. Albowiem oświadczę władzy, że mnie podstępnie uwiodłeś!

WYPRZODEK Ja ciebie? Z krzesła można spaść!

LUSIA Nie spadaj, bo to ja przez ciebie jestem upadła. Odebrałeś mi niewinność obiecując małżeństwo. A ty spróbuj im wytłumaczyć, że to nieprawda.

WYPRZODEK Żmija... Zakłamaną do szpiku kości żmija.

LUSIA Miałam dobrego nauczyciela. Parę twoich lekcji bardzo mi się przydało.

KAMIŃSKI (wchodzi, uśmiechnięty) Cóż to za pedagogiczna pogawędka? Wychowujemy młode pokolenie?

WYPRZODEK Już wychowane. Dzisiaj to stwierdziłem. Syn urywa się z domu, a ta młoda osoba pozwala sobie na karygodną poufałość.

LUSIA Czy mam opowiedzieć, jakie to były między nami poufałości?

WYPRZODEK Wypraszam sobie! I w ogóle wypraszam panią z tego gabinetu.

LUSIA (poprawia się na krześle) Naprzód interes, a potem przyjemność. Stawiam warunki.

KAMIŃSKI Zdaje się, że osoba raczej niewygodna. Jakie warunki?

LUSIA Dobra posada, godziwa pensja i trochę serca dla samotnej i nieszczęśliwej.

WYPRZODEK I osoba myśli, że kiedy moje jest górą, to dam się osobie nastraszyć?

KAMIŃSKI Właśnie, uszom nie wierzyłem! A więc zwycięstwo? Spławili prezesa? Gratuluje. Tyle lat pan się starał, no i finis opus coronat.

LUSIA Coś pan taki zagraniczny?

WYPRZODEK Tak, dzisiaj awansowałem. Sam zadzwonił, aby mi to powiedzieć. Głos miał jak szczur pod butem. Rządził się, zawsze ostatnie słowo... i co? Pewnego dnia kopniak niżej krzyży. Urlop bezterminowy. A cała władza w te oto, spracowane ręce.

KAMIŃSKI (ze sztuczną radością) Drogi szefie! Jakże się cieszę!
LUSIA Wobec tego nie posada, tylko ślub. Serca mogą nie wymagać.
WYPRZODEK Co?!

KAMIŃSKI Jakoś nie kojarzę...

LUSIA (do Kamińskiego) Nasz ślub. Mój z Mariankiem. Bo my się skrycie kochamy.

WYPRZODEK Niech pan nie słucha tej awanturnicy!

LUSIA Widzi pan, jaki wstydlivy? Siwy włos, a jak cherubinek.

WYPRZODEK Wynoś się stąd, bo wychodzę z siebie!

KAMIŃSKI Sprawa się komplikuje o aspekt matrymonialny.

WYPRZODEK Jaki aspekt, co za aspekt? Całkiem zwariowała!

LUSIA Nie dam się zwariować, nie jestem Dudzikiem! Nie wsadzisz mnie do ciupy, obiecując uwolnienie na wariackich papierach!

KAMIŃSKI Po co mówić o tym pożałowania godnym incydencie!...

LUSIA Zgoda. Mogę się zamknąć. Ale teraz na mnie kolej jako na prezesową.

KAMIŃSKI Pikantna historyjka! Panie Marianie, chapeau bas!

LUSIA Pikantna? Tragiczna! Od paru miesięcy Marianek psuł mi opinię. Co przyjechał do Lublina — to psuł!

WYPRZODEK Ależ ja mam żonę i dziecko!

LUSIA Zona jest leciwa i potrzebuje spokoju. Więc nie na twój temperament.

KAMIŃSKI Pani jest niewątpliwie dowcipna.

LUSIA A poza tym nie należy mylić etapów. Tamta była dobra w epoce początków ustroju. Ale teraz? Zbudowałaś socjalizm i zaczniesz zbierać owoce. A ja przy tobie. Twoje dziecko zaś, jak zauważyłam, samo już chce mieć dzieci.

KAMIŃSKI Tak więc problem rodziny został rozwiązany od ręki.

WYPRZODEK Co pan sobie żarty stroi!

LUSIA Owszem, sprawa jest poważna. Chcę wyjść za mąż.

KAMIŃSKI Zaczynając od pana Mariana?

LUSIA (do Kamińskiego) Niech się pan do nas nie miesza. Bo i pan oberwie w tej całej drace!

KAMIŃSKI O ile pamiętam, nie zwiedzałem z panią zabytków hotelowych.

LUSIA Ale zwiedzając to biuro, oglądałam parę dokumentów, które był pan łąskaw skraparować na pohybel Dudzikowi. Wyglądają nawet nieźle.

WYPRZODEK (złamany) Jak tyś je znalazła?

LUSIA Miałam dużo czasu, bo jestem bez posady.

KAMIŃSKI Panie prezesie, na co pan czeka? Dlaczego pan słucha tych wszystkich impertynencji?

WYPRZODEK (ogłupiały) A co mam robić?

KAMIŃSKI (w końcu szczerzy) Albo ją wyrzucić, albo przyrzec jej małżeństwo.

A potem dać jej szkołę. Już pan to potrafi!

LUSIA Co? Grozicie mi szczęściem małżeńskim?

KAMIŃSKI Już prezes panią uziemi. Widziała pani jego żonę?

WYPRZODEK Ją za żonę? Wykluczone!

LUSIA (po namyśle) A może ja już nie mam ochoty? Mówił wprawdzie, że jestem słoneczną jesienią jego życia, u nóg mi się tarzał...

WYPRZODEK Ja się tarzałem?

LUSIA I złote góry mi obiecywał! Don Juan z reumatyzmem!

WYPRZODEK To nie reumatyzm, to podagra.

KAMIŃSKI (półgłosem) Musi pan to jakoś załatwić.

LUSIA (zrywa się) Co to za szept? Na odczepnego ślub? Uwiedzenie prawie nieletniej...

WYPRZODEK Nieletniej z hakiem!

KAMIŃSKI (cicho) Na miłość boską! Niech jej pan nie drażni!

LUSIA (do Kamińskiego) Pietra ma pan teraz? I racja! Bo ja, kiedy jadę, to do końca. Kawę na ławę. A za oszustwo w umowie pięknie podziękuję. Zresztą, po namyśle, wolę być lojalną obywatelką. I powiedzieć, co o was wiem. (recytuje) A państwo ludowe nagrodi mi zdemaskowanie szkodników.

KAMIŃSKI Śmiesz mnie pani. (wskazuje na Wyprzodka) Ten człowiek to chluba naszego miasta!

LUSIA Chłuba jest i chluby nie ma. A za niszczenie ludzi oraz mnie trzeba będzie zapłacić. *(idzie ku drzwiom)*

WYPRZODEK *(biegnie za Lusią)* Zastanów się! Przypomnij sobie momenty uczucia... Niech będzie, że się tarzałem...

LUSIA Głos słyszę, osoby nie widzę.

WYPRZODEK Posadę ci dam... A nawet moją rękę, jak chcesz... Trudno.

LUSIA *(odracza go)* Za późno. Ruszyło się we mnie obywatelskie sumienie, stary kocurze marcowy! *(wychodzi dumnie)*

WYPRZODEK *(wraca do biurka, patrzy ze strachem na Kamińskiego)* I co my teraz zrobimy?

KAMIŃSKI Nie wiem, o czym pan mówi. My? Ciekawy jestem, co pan robi.

WYPRZODEK To wilczyca w skórze kociaka! Oto jaką mamy młodzież! I beknemy setnie, inżynierze!

KAMIŃSKI Błąd optyki. Ja, cóż? Pionek jestem. Wykonywałem jedynie polecenia.

WYPRZODEK Ale inicjatywę to pan przejawiał!

KAMIŃSKI Przy panu? Zbyt ciężką miał pan rękę. Każdy wie, że nawet z prezesa zrobił pan marionetkę.

WYPRZODEK Dosyć późno się na tym poznali.

KAMIŃSKI A ja, czy mogłem się panu opierać? Ja, z wątpliwym pochodzeniem, wobec obkutego w czynach działacza?

WYPRZODEK Tylko niech się pan teraz nie zasłania pochodzeniem. Pił pan krew chłopów, to prawda. Ale ostatecznie to pan jest teraz w partii, nie ja.

KAMIŃSKI A pan mnie namawiał, żeby mieć dobry procent do analizy politycznej przedsiębiorstwa. Kto ostrzegł Dudzika na piśmie, żeby nie sprzedawał braków na lewo?

WYPRZODEK Owszem, miałem prawo go ostrzec.

KAMIŃSKI Tylko że przedtem kazał mu pan sprzedawać. I wie pan, co myślę?

WYPRZODEK Nie interesuje mnie pańska opinia.

KAMIŃSKI Uderzył go pan z zemsty. Bo ze strachu zaczął rozrabiać.

WYPRZODEK To stalinowiec. Chciał szkodzić? Znamy takie metody!

KAMIŃSKI Znamy.

WYPRZODEK I co? Dudzik płacze w więzieniu, a ja tymczasem awansowałem. Zresztą ten facet to już puste miejsce.

KAMIŃSKI Nie podzielam pańskiego optymizmu. Zbyt długo, choć jako kibic, patrzę na mechanikę tego ustroju.

WYPRZODEK Widzę, że pana wychowałem. To drobna, ale zasłużona satysfakcja.

KAMIŃSKI Boję się jednak, że słowa tego kretyna potwierdzą ludzie z wytwórni. Zaczynają szemrać.

WYPRZODEK *(po namyśle)* Właśnie. W krytycznej chwili, osaczeni przez wrogów, powinniśmy zewrzeć szeregi. Tworzyliśmy dotąd sprawny kolektyw. Czy lada przeciwność ma to naruszyć? Jestem silniejszy niż kiedykolwiek. I pana podtrzymam. Ale żądam w zamian żelaznej dyscypliny.

KAMIŃSKI Czyli, mówiąc po ludzku, jeden kryje drugiego. Proszę bardzo. Ja mam złe pochodzenie, a pan ma dobre chody. Więc stoję przy panu. Nauczyłem się myśleć dialektycznie, co? *(oba się weseli)*

TADEUSZ *(wchodzi z drzwi sekretariatu)* Widzę, że panowie w świetnych humorach. Cieszę się, że panów widzę.

WYPRZODEK *(kwaśno)* I ja się cieszę. Co robi moja sekretarka, że wpuszcza bez meldowania?

TADEUSZ Siedzi, patrzy w okno i ma czerwone oczy.

WYPRZODEK Nie obchodzi mnie kolor oczu moich damskich podwładnych. Będę musiał ją zwolnić.

KAMIŃSKI Pan prezes, jak zawsze, pełen energii.

WYPRZODEK Ciągłe szukasz posady? I masz, widzę, dużo czasu.

TADEUSZ Z posadą nie takie proste. Byłem w komitecie miejskim. I wiesz, kogo tam spotkałem?

WYPRZODEK Jeszcze jednego przyjaciela z bohaterskich lat?

TADEUSZ Nie przyjaciela, tylko przyjaciółkę. Twoją. Z czasów raczej niebohaterskich, bo aktualną.

WYPRZODEK (*traci pewność siebie*) Moją przyjaciółkę? To jakieś nieporozumienie.

KAMIŃSKI I zanim się wyjaśni, panowie pozwolą, że odejdę. Cóż, plan wisi nad głową! (*wychodzi*)

TADEUSZ Jaki dyskretny! A panna wpadła do komitetu jak cyklon. Aż papiery na biurkach fruwają.

WYPRZODEK Jaka panna? Boże, co za bagno intryg!

TADEUSZ To ta panna Lusja z Lublina. Jako personalia podała, że jest bez zawodu i zgwałcona. Przez ciebie. Oświadczyła, że się nie ruszy, póki jej nie wysłuchają.

WYPRZODEK (*ze strachem*) I co, wysłuchali?

TADEUSZ Wysłuchali.

WYPRZODEK Czego? Ona jest nienormalna.

TADEUSZ Raczej nienormalnie szczerza. A mówiła o tobie różne rzeczy. Na przykład, że stajesz w piżamie nocą przed oknem i wzdychasz: „Ach, co za noc! Jak z Shakespeare’a!” Albo: „Teraz widzę, jak puste jest życie bez ognia miłości”. Chciała dalej opowiadać, ale ją powstrzymali. Twierdzą, że nie są od zjawisk natury.

WYPRZODEK Pewnie. Zresztą mają do mnie zaufanie. Błoto mnie się nie czepia. Fakty się liczą.

TADEUSZ Tak, moralność określają fakty. Nasze uczynki wobec innych ludzi. Oni są naszym krzywym lustrem. Człowiek sam, w oderwaniu, nie jest dobry ani zły.

WYPRZODEK Powinni ją byli przegnać za to, że rzuca cień na aktyw.

TADEUSZ Nawet chcieli, ale się nie dała. Dziewczyna ma talent dramatyczny.

WYPRZODEK Komedianka. Była tu dzisiaj, ale energicznie ją spławiłem. To jedyna metoda.

TADEUSZ Ona ma inną. Powiedziała, że jak nie w Komitecie, to w sądzie ją wysłuchają. Rzuciła nawet parę faktów, które tak cenisz. Niestety, musiała się rozczarować.

WYPRZODEK Pewnie, nikt jej nie uwierzył!

TADEUSZ (*wolno*) Nie, tylko że te fakty nie były dla nich żadną rewelacją.

WYPRZODEK (*po chwili, przybity*) Drogi Tadeuszu, spędziliśmy razem lata ciężkie a bohaterskie. I wiesz, na co mnie stać.

TADEUSZ Na co cię było stać.

WYPRZODEK Proszę cię, nie przerywaj. Walczyliśmy bok przy boku, choć potem los nas rozdzielił. Czasy się zmieniły...

TADEUSZ I myśmy się zmienili...

WYPRZODEK Właśnie. Dano mi odpowiedzialność, placówkę, ludzi. Ludzi słabych i zielonych politycznie. Ja ich nie potępiam, Tadeuszu. Przyjąłem na swe barki ciężar bez słowa skargi... Teraz będę go dźwigał sam, bo prezesa, niestety, trzeba było usunąć. Możliwe, że i ja pozwoliłem na to i owo moim podwładnym. Ale pozwoliłem z nieświadomości, bazując na wierze w człowieka!

TADEUSZ Nauczyłeś się mówić.

WYPRZODEK No cóż, taka była moja praca! Prezes — honory, a ja — orka na ugorze. Ale teraz zwracam się do ciebie. Wiem, że chcesz się gdzieś zaczepić, że bywasz w Komitecie...

TADEUSZ Owszem, mam do ciebie nawet taki papiererek...

WYPRZODEK Więc otwieram ci serce i ramiona! Weź posadę w tworzywach! Mówiłeś o swoich studiach, o chemii... Więc jako szef produkcji, fachowiec...

TADEUSZ Przecież inżynier Kamiński jest szefem produkcji i fachowcem.

WYPRZODEK (*krzywi się*) Owszem, owszem, ale on się nie nadaje. Chemia to przyszłość, a on jak garb nosi inne czasy. Czasy nam obce. Pracowałem nad nim, tłumaczyłem, ale cóż, z marnym skutkiem.

TADEUSZ (*do siebie*) Nie mogę się uwolnić od myśli: skąd ja go znam?

WYPRZODEK Nie wiem, zawsze trzymałem go od siebie na dystans. Teraz będę musiał go zwolnić. A do ciebie mam zaufanie!

TADEUSZ (*z uśmiechem*) Uważaj, żebyś się nie pomylił...

KAMIŃSKI (*wchodzi z głębi, zdenerwowany*) Pan jeszcze tutaj? Mam pilną sprawę do prezesa.

WYPRZODEK Widzisz, ze wszystkim do mnie. Żadnej samodzielności. Słucham. KAMIŃSKI Wzywają mnie na trzecią do komisji.

TADEUSZ Tempo wydarzeń rośnie.

WYPRZODEK Wzywają pana? To proszę iść.

KAMIŃSKI Ale dlaczego tylko mnie? Właśnie mnie? Żądam teraz, aby i pan odpowiadał na ich pytania!

TADEUSZ O ile się orientuję, to nikt nie odbierze prezesowi prawa głosu.

WANDZIA *(wchodzi z pogodną, choć trochę nieśmiałą staruszką)* Ta pani powiedziała, że jej nie trzeba meldować.

STARSZA PANI Marianku, pewnie ci przeszkadzam? Tylko się nie gniewaj. Dobrze wyglądasz.

WYPRZODEK *(zapada się w fotelu)* Mama, tutaj?

STARSZA PANI Przyszłam tu, bo bliżej. Powiedzieli, że dasz mi auto albo na taksówkę. Bo mnie jeszcze trudno chodzić.

WYPRZODEK Przecież im obiecałem, że się po mamę zgłoszę. *(sposstrzega się, do obecnych)* To moja matka. Ostatnio chorowała. A to moi... współpracownicy.

KAMIŃSKI *(skrzywiony, do Tadeusza)* Cóż to, jesteśmy kolegami?

STARSZA PANI Twój przyjaciele? Bardzo mi przyjemnie. Niech się panowie opiekują Mariankiem. On jest taki zapracowany!

WYPRZODEK Faktycznie. Niepotrzebnie wydzwaniali grożąc, że mama jest zdrowa.

STARSZA PANI Prosiłam lekarzy, żeby ci głowy nie zawracali. A dzisiaj powiedziałam: „Nie mam na co czekać, bo tylko miejsce zajmuję. Wypiszcie mnie. Dziękuję za dobrą opiekę — i wracam do domu. Pewnie, starość nie siła, ale pójdę sobie spacerkiem, powoli... Zrobię synowi niespodziankę”.

WYPRZODEK Zrobiła mama.

STARSZA PANI Długo prosiłam, aż puścili. Bo oni nie rozumieją, jak ty żyjesz.

KAMIŃSKI Nie tylko oni. Wiele ostatnio tych zdziwionych.

WYPRZODEK A mama niepotrzebnie o mnie opowiada.

STARSZA PANI Jestem z ciebie dumna. Matce wolno.

WYPRZODEK Nie znoszę, jak mnie ktoś przyciska do muru. „Zabierz ją pan, kura! skończona, staruszka płacze po nocach”... i podobne brednie, jak bym matki się wyrzekł. *(do obecnych)* A ja po prostu z troskliwości. Żeby się dokładnie wyleczyła. *(wychodzi do sekretariatu)*

STARSZA PANI Marianek chciał jak najlepiej.

TADEUSZ Przyszła pani ze szpitala na piechotę? To kawał drogi.

STARSZA PANI Jak było gdzie siaść, to siadałam. Przecież ja mam czas. *(ciszej)* Nie mam się dokąd śpieszyć.

KAMIŃSKI Co za dzień dla prezesa! Same siurpryzy!

TADEUSZ Rzeczywiście, dzień nie lekki.

STARSZA PANI *(zmieszana)* Co panowie mówią? To pewnie ja przeszkadzam.

Więc już sobie pójdę, zanim Marianek...

WYPRZODEK *(wchodzi zły)* Dokąd mama idzie? Zaraz będzie samochód, to podwiezie.

STARSZA PANI Kłopot ci sprawiłam. Ale po drodze mogłam sobie obejrzeć, jak pracujesz. Ładnie tu, z rozmachem. *(rozgląda się)* Gdyby w domu było tyle miejsca, to bym nie musiała tak długo chorować.

WANDZIA *(wchodzi, do Starszej Pani)* Jest samochód, proszę pani.

STARSZA PANI Dziękuję ci, moje dziecko. *(Wandzia wychodzi)* To bardzo miła dziewczyna. Przyjęła mnie, jak bym była z jej rodziny.

KAMIŃSKI Można powiedzieć, że niewiele brakuje.

WYPRZODEK Pana żarty dziwnie mnie nie bawią.

STARSZA PANI Nic nie rozumiem... To pewnie ze starości. Bardzo się cieszę, że panów poznałam. *(żegna się)* A ty, Marianku, mam prośbę. Zadzwoni do Wali. *(z wysiłkiem)* Żeby wiedziała, że wracam. Żeby nie była zaskoczona... Tak będzie lepiej.

WYPRZODEK *(odprowadza ją do drzwi)* Dobrze, proszę nie robić z igły widły. *(Starsza Pani wychodzi)*

KAMIŃSKI Starzy ludzie, szczególnie kobiety, mają wyostrzony instynkt dramatu. Wartość zastępcza, prawdopodobnie.

TADEUSZ Łatwo pan teoretyzuje.

WYPRZODEK (*nakręca numer, do słuchawki*) Wala? To ja. Mama wraca. Co? Tak, mama, wypisali ją ze szpitala. Że ty dawno mówiłaś? Moja droga, zawsze mówisz od rzeczy. A że była dłużej niż powinna? No, to co? Odpoczęła sobie. Żadne nieszczęście... Nie mam teraz czasu wysłuchiwać twoich pretensji. (*odkłada słuchawkę*) Histeria. Nieszczęście z tymi babami. Naprzód młoda, potem stara, a teraz średnia. A syn chce się żenić! Uciekł z domu, żeby wziąć sobie żonę na głowę!

KAMIŃSKI Pokolenie zbuntowanych. Tylko nie wiem dokładnie, przeciwko czemu.

TADEUSZ Może mają swoje racje? Racje innego czasu?

KAMIŃSKI Pan mów jak z kalendarza. Ale mnie obchodzi czas bliższy. To nagłe wezwanie. (*do Wyprzodka*) Nie ruszy się pan, we wspólnym interesie?

WYPRZODEK Nawarzył pan piwa, no, to smacznego. Życzę odwagi na drogę.

TADEUSZ Przepraszam, że przerywam dyskusję. Wolałbym, aby się panowie teraz stąd nie wypraszali. Do trzeciej mamy czas. Chcę panom, jak mi polecono, przekazać pewną sprawę.

WYPRZODEK Ach, ten papierek do mnie... Już ci mówiłem, że możesz się nie martwić.

KAMIŃSKI Prezes chce pomóc? Niech pan będzie ostrożny.

TADEUSZ Nauczyłem się. To dosyć trudne, kiedy masz kredyt z przeszłości. I niektórzy chcą zrobić z ciebie nadęty balon pełen dętych słów.

KAMIŃSKI Czy mamy tu słuchać pana życiorysu? Pan także jest chory na autobiografię?

TADEUSZ Nie. Są rzeczy ciekawsze. Chciałbym na przykład panów uspokoić, że pretensje tej panny nie są sprawą najważniejszą.

WYPRZODEK Tak, to zbieg okoliczności, który szybko zlikwiduję. Panna jeszcze poczuje!

TADEUSZ Jest natomiast ogniem w całej reakcji łańcuchowej. Zaczęło się od samobójstwa Dudzika. Zaplątał się po uszy, obiecaliście mu pomoc po aresztowaniu. Ale trudno zmontować komisję lekarską o wiadomym z góry wyniku. Został sam. I nie wytrzymał swej samotności. Ale gdy po powrocie do życia pokazano mu świetnie skompletowaną teczkę waszych zarzutów — rozkleił się.

KAMIŃSKI Żądano od nas dowodów. Czy mieliśmy je trzymać pod korcem?

TADEUSZ Niestety, te dokumenty były sfabrykowane dość naiwnie. (*do Wyprzodka*) Nawet się dziwiłem, że człowiek, tak doświadczony jak ty...

WYPRZODEK Niech udowodnią, że są fałszywe.

TADEUSZ To nie będzie trudne. Żyjemy wśród ludzi. A ludzie — to świadkowie. Tym gorliwsi, jeśli się boją o własną skórę.

KAMIŃSKI (*ze złą radością*) A pan myślał, że silniejszy. Dyktatorka! Swoją drogą, nie takiej wpadki się po panu spodziewałem. Myślałem, że jak przy panu, to włos mi z głowy nie spadnie. Miałem do pana zaufanie, bo i oni mieli. Logiczne.

WYPRZODEK To czasy dla giętkich i sprytnych. Nie doceniałem.

TADEUSZ Żyjemy w czasach ciekawych. Ciekawych opinii.

KAMIŃSKI Myślałem, w razie czego, jeszcze popchną pana w górę, żeby zakłajstrować. Nawet się zapisałem do PZPR, jak do PZU. Dodatkowe ubezpieczenie. I co? Pomyłka w rachunku.

TADEUSZ (*powoli sobie przypomina*) Nie pierwsza, inżynierze. Spotkaliśmy się już kiedyś.

KAMIŃSKI Ja z panem? Mam własne towarzystwo.

TADEUSZ A jednak. Kiedyś, na mojej praktyce. Teraz sobie przypominam, że szybko musiał pan zmienić posadę. Tak szybko, że zaczęły krążyć słuchy o antydatowanych dokumentach. Nie chciałem w to wierzyć. Do dzisiaj.

WYPRZODEK (*do Kamińskiego*) Co? To pan już próbował, a wobec mnie siedział cicho? I jeszcze mi wmawiał, że pomysł całkiem nowy!

TADEUSZ Koncepcja została tutaj ulepszona i twórczo rozwinięta. Więc, Marianie, nie powinienes się czuć doktnięty.

WYPRZODEK Koncepcja wystawiona na publiczne pośmiewisko. A ja, po latach ofiarnej pracy, uległem podszeptom... Wiem, jak będę się bronić.

TADEUSZ Przypuszczam, że i na to przyjdzie czas. Na razie chcę przekazać ten dokument. Tym razem autentyczny.

NARRATORKA (*wchodzi*) Zanim ten fakt nastąpi, chciałabym wyjaśnić sobie i obecnym (*wskazuje na salę*) motywy tego wszystkiego.

WYPRZODEK Odmawiam składania wszelkich deklaracji. Pierwszy raz w życiu. Natomiast mogę stwierdzić, że ten pan (*wskazuje na Kamińskiego*) doskonale wiedział, co robi. Przynosił mi na talerzu wykonane plany, a ja wykazałem ubolewania godny brak czujności.

KAMIŃSKI Natomiast był pan bardzo czujny, gdy ktoś podnosił głowę. Dudzik został ofiarą, ale to ja musiałem zrobić za pana czarną robotę.

WYPRZODEK Podsuwając mi chwytty, w których legalność nie wątpiłem! Do tego zawsze mogę się przyznać.

TADEUSZ Widzi pani, jak trudno spojrzeć na siebie w krzywym lustrze własnych uczynków!

NARRATORKA Widocznie zbyt pochopnie uwierzyłam w skuteczność konfrontacji postaw. Ale teraz, gdy sprawa skończona...

TADEUSZ Myślę, że początkiem końca będzie ta decyzja. (*podaje Wyprzodkowi pismo, Kamiński zagląda przez ramię*)

KAMIŃSKI Nowy prezes też na zieloną trawkę? Pierwsza dobra wiadomość.

TADEUSZ Owszem, razem sobie panowie odpoczną. Lato jest piękne, a po trudach walki podjazdowej...

WYPRZODEK (*czyta, patrzy na Tadeusza*) Ty? ... Tutaj?

TADEUSZ No, cóż, mam ciągnąć tę taczkę.

NARRATORKA Nie lubię nagłych nominacji. Zawsze jak o nich czytam w gazecie, to czuję dreszcze w krzyżach.

TADEUSZ Nic nagłego, droga pani. Przyjechałem tutaj wezwany w tym celu. Ale przedtem chciałem pogadać, na miejscu się rozejrzeć. No i dojrzałem co nieco.

WYPRZODEK Myślisz, że dam się tak rozłożyć? Ty nie wiesz, kto ja jestem!

TADEUSZ To prawda, kiedyś myślałem, że ciebie znam. Ale teraz wiem jednak... kim jesteś.

KAMIŃSKI (*w zadumie*) Lato jest piękne. Będę chodził na ryby.

WYPRZODEK A ja, żadne ryby. Będę działał! I jeszcze o mnie usłyszycie!

KAMIŃSKI Co za prostactwo! W takich czasach ja wolę siedzieć cicho. Cicho, ale skutecznie. I łowić sobie na haczyk ryby. Bez względu na kaliber i czystość wody.

NARRATORKA (*wychodzi na proscenium, kurtyna się za nią zasuwa*) Może jednak źli będą ukarani, a ich miejsce zajmą lepsi. Bo komedia też może być z morałem. Ale nie przesadzajmy, moi drodzy. Tak się bowiem kończy nasza historia. Jak to bywa w teatrze, gdzie fikcja jest konieczna, aby pokazać rzeczy nie wymyślone.

Kurtyna

Czy wszystkie chwytty są dozwolone, by chwycić za serce?

Stanisław Jerzy LEC